

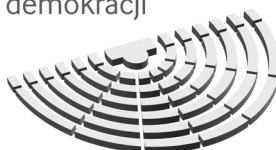
**Przyszłość polskiej
sceny politycznej
po wyborach
2007 roku**



INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH

Przyszłość polskiej sceny politycznej po wyborach 2007 roku

Obserwatorium
demokracji



INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH
Program Obywatel i Prawo

Konferencja pt. *Przyszłość polskiej sceny politycznej* odbyła się dnia 29 listopada 2007 roku w ramach projektu „Obserwatorium demokracji w Polsce”.



Koordynator programu: *Jarosław Zbieranek*
tel. (22) 556 42 73
e-mail: jaroslaw.zbieranek@isp.org.pl

Koordynator projektu: *Jan Grzymski*
Asystent projektu: *Aleksandra Jackowska*

Opracowanie redakcyjne: *Barbara Gruszka*

© Copyright by Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2008

ISBN 978-83-89817-38-9

Wydawca:
Fundacja Instytut Spraw Publicznych
00-031 Warszawa, ul. Szpitalna 5 lok. 22
tel. (22) 55 64 260; faks (22) 55 64 262
e-mail: isp@isp.org.pl
www.isp.org.pl

Skład, druk i oprawa:
Ośrodek Wydawniczo-Poligraficzny „SIM”
00-669 Warszawa, ul. Emilii Plater 9/11
tel. (22) 629 80 38; faks (22) 629 80 36
e-mail: owpsim@post.pl
www.owpsim.pl

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
Prof. Lena Kolarska-Bobińska <i>Wprowadzenie</i>	9
Panel dyskusyjny	
„Przyszłość sceny politycznej oczami polityków”	
Prof. Tomasz Nałęcz	13
Dr Andrzej Olechowski	19
Marek Jurek	22
Panel dyskusyjny	
„Przyszłość sceny politycznej oczami naukowców”	
Prof. Lena Kolarska-Bobińska	29
Prof. Krzysztof Gorlach	32
Dr Rafał Matyja	35
Prof. Jacek Raciborski	41
Noty o uczestnikach paneli	47

Słowo wstępne

Od wielu lat Instytut Spraw Publicznych organizuje konferencje podsumowujące kolejne wybory. Uznani naukowcy i politycy zastanawiają się w ich trakcie, co oznaczają dla przyszłości sceny politycznej wyborcze rozstrzygnięcia, jak można je interpretować i w jakim kierunku będzie ewoluowała polska polityka w przyszłości.

Konferencja „Przyszłość polskiej sceny politycznej” odbyła się 29 listopada 2007 roku w Warszawie w ramach projektu „Obserwatorium demokracji w Polsce”.

W dyskusji, która odbyła się po wyborach parlamentarnych w 2007 roku udział wzięli: prof. Tomasz Nałęcz, dr Andrzej Olechowski, Marek Jurek oraz prof. Lena Kolarska-Bobińska, prof. Krzysztof Gorlach, dr Rafał Matyja i prof. Jacek Raciborski.

Książka, którą oddajemy w ręce Czytelnika, stanowi zapis dyskusji podczas konferencji „Przyszłość polskiej sceny politycznej po wyborach 2007 roku”.

Lena Kolarska-Bobińska

Wprowadzenie

Po każdym wyborach, począwszy od 1997 roku Instytut Spraw Publicznych organizuje konferencję, na której podsumowywane są związane z nimi zmiany. Zastanawiamy się, co oznaczają dla przyszłości sceny politycznej, jak można je interpretować i w jakim kierunku będzie ewoluowała polska polityka.

Na naszych konferencjach odnosimy się do stałego repertuaru problemów i zagadnień, co daje nam możliwość dokonywania porównań oraz ułatwia zachowanie ciągłości analizy. Jest to tym ważniejsze, że dyskusje ze wszystkich konferencji publikujemy. Po wyborach parlamentarnych w 2005 roku i samorządowych w roku 2006 staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie, czy wygrana Prawa i Sprawiedliwości (PiS), Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin (LPR) świadczy o zmianach zachodzących wśród elektoratu i na polskiej scenie politycznej? Czy ulega ona dalszej konsolidacji, czy też ciągle zmienia się, pozostając tak samo nieskonsolidowana, jak dotychczas? W jakim kierunku następuje ta ewolucja?

Chcielibyśmy poddać analizie istniejące na polskiej scenie politycznej podziały wśród partii oraz elektoratu. Przez wiele lat dominowała dychotomia na partie o solidarnościowym i postkomunistycznym rodowodzie. Potem zastanawialiśmy się, czy nowo wyłaniającym się podziałem jest opozycja: lewica, którą reprezentował Sojusz Lewicy Demokratycznej i prawica, czyli Akcja Wyborcza Solidarność (AWS). Po 2005 roku aktualne stało się dzielenie na Polskę „solidarną” i „liberalną”. Obecnie można postawić pytanie, czy sojusz liberalno-chłopski, koalicja Platformy Obywatelskiej (PO) i Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), która powstała w 2007 roku, zmieni tę sytuację, czy też będzie ona nadal trwała i różnicowała polskie forum polityczne?

W związku z tym rodzi się inne pytanie: co oznacza w kontekście powstania nowego rządu podział na lewicę i prawicę? I czym jest dzisiaj polska lewica i prawica? Mam nadzieję, że paneliści odpowiedzą nam na te pytania. Co dalej stanie się z polską lewicą i prawicą i w jakim kierunku będą następowały przekształcenia? W tych kwestiach liczę szczególnie na wypowiedź Pana Profesora Tomasza Nałęcza i Pana Marszałka Marka Jurka.

W drugiej części naszego spotkania, podczas panelu socjologów i politologów, analizować będziemy sposób, w jaki głosują wyborcy. Czy kierują się oni postawami wobec historii, wartościami czy też grupowymi interesami ekonomicznymi i w jaki sposób wpłynęło to na kształt polskiej sceny politycznej?

Kolejna kwestia to uczestnictwo Polaków w głosowaniach i pytanie, czy niespodziewana mobilizacja wyborców w 2007 roku może przybrać postać trwałej tendencji większego udziału obywateli w życiu publicznym? A może to był tylko chwilowy odruch protestu i nastąpi powrót do dawnej bierności? Za cztery lata czekają nas prawdopodobnie następne wybory parlamentarne, ale wcześniej wybierzemy przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego i prezydenta. W jakim kierunku będzie ewoluował kształt polskiej sceny politycznej?

Dla krótkiego przypomnienia naszych dotychczasowych instytucyjnych debat w czasie kolejnych konferencji, warto nadmienić, że kiedy w 1997 roku zwyciężyła Akcja Wyborcza Solidarność, socjologowie Tomasz Żukowski i Mirosława Grabowska twierdzili, że podział na obóz postsolidarnościowy i postkomunistyczny jest trwały i skonsoliduje scenę polityczną. Mirosława Grabowska przytaczała badania dowodzące, że wyborcy głosują zawsze nurtami – postsolidarnościowym bądź postkomunistycznym – i dowodziła, że dychotomia ta zakorzeniona jest na dobre na kilkadziesiąt lat. Wybory 2001 roku – zwycięstwo SLD i rozpad AWS – znów nasunęły pytanie, czy podziały na prawicę–lewicę, a właściwie „Solidarność” i postkomunistów umocnią się. Co raz ważniejsza stawała się jednak Samoobrona i Radosław Markowski podkreślał, że elektorat Samoobrony nie radykalizuje polskiej sceny politycznej i nie wprowadza żadnej nowej jakości¹. W 2004 roku zaczęliśmy mówić o tym, że wyłania się podział na ugrupowania popierające reformy i otwarte na Europę oraz te, które wobec Europy nastawione

¹ *Przyszłość polskiej sceny politycznej po wyborach 2001 r.*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2002, s. 24–42.

są nieufnie i nie wspierają transformacji systemowej². Krzysztof Gorlach, który zabierze głos w drugiej części naszej konferencji, podkreślał wówczas, że partie rolnicze w zasadzie zanikają, ponieważ jest to naturalna ewolucja, i że taka może być przyszłość Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zresztą tak przewidywało wiele osób. Interesujące będzie w takich okolicznościach usłyszenie odpowiedzi na pytanie: co tak naprawdę stało się z PSL? Czy ta partia jest w zaniku, jak żeśmy przewidywali, czy też nie?

Mówiliśmy też i sygnalizowaliśmy zjawisko wyłaniania się polskiej klasy średniej. Wydaje się, że ta tworząca się dopiero klasa rzeczywiście ujawniła swe poglądy i preferencje w wyborach 2007 roku.

Po wyborach samorządowych w 2006 roku podkreślaliśmy na konferencji – mówił to Andrzej Rychard – że podział na Polskę „solidarną” i Polskę „liberalną” tak naprawdę zafałszowuje rzeczywistość, ponieważ wszyscy jesteśmy jednocześnie trochę solidarni i trochę liberalni, a w związku z tym nie można dzielić Polski na dwa skrajne obozy.

Od roku 2006 rozpoczęła się dyskusja na temat konsolidacji sceny politycznej. Niektórzy jej uczestnicy dowodzili, że polska scena jest niekonsolidowana i mogą nastąpić kolejne rozpady partii i powstawać nowe twory polityczne. Inni, jak Paweł Śpiewak, zaczęli głosić, że nasza scena polityczna jest kompletnie domknięta i nikt nowy nie ma szans się precyzyzować. Głosili, że nie ma miejsca na nowe twory, nowe idee, a wszystko jest niejako spetryfikowane, i ta nie do końca skonsolidowana scena polityczna zamiera i kostnieje. To tylko część tematów, które chciałabym, aby dzisiaj zostały poruszone. Ja swoje zdanie na temat ewolucji polskiej sceny politycznej pozwolę sobie wyrazić w drugiej części, podczas panelu ekspertów.

² *Polska scena polityczna w 2004 r.*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2004, s. 29–35.

Panel dyskusyjny „Przyszłość sceny politycznej oczami polityków”

Prof. Tomasz Nałęcz

Mówienie o przyszłości jest dla mnie nietypową rolą, ponieważ moim zawodem jest mówienie o przeszłości. Jako historyk mógłbym Państwa dłużej niż kwadrans zabawić prognozami formowanymi w przeszłości na temat przyszłości. Wszystkie one mogą być dzisiaj źródłem humorystycznych opisów. Ale skoro zostałem tu zaproszony w takiej roli i przyjąłem zaproszenie świadom tego, na jak grząskim gruncie się poruszam, chciałbym jednak sformułować kilka uwag.

Truizmem jest stwierdzenie, że polska scena polityczna jest niestabilna, wręcz ustanawiamy rekordy europejskie czy nawet światowe pod tym względem. Do niedawna główni jej bohaterowie w kolejnych wyborach, także w tych przedterminowych, gruntownie różnili się od tego składu, który startował w następnej edycji. Wydaje się jednak, opierając się na doświadczeniu zarówno ostatnich, jak i poprzednich głosowań, że ta mgławicowość, to pulsowanie zaczyna odchodzić w przeszłość. Warto zwrócić uwagę na fakt oczywisty, że są to już trzecie wybory, gdzie wystąpili ci sami aktorzy i to w podobnych rolach. Nie stało się tak, że potentat publicznego zaufania w kolejnych elekcjach przeczołgał się pod progiem pięcioprocentowego poparcia. Obecny skład parlamentu, czyli Platforma Obywatelska (PO), Prawo i Sprawiedliwość (PiS), Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD) oraz Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), to partie, które rozstrzygnęły, chociaż w innych proporcjach, wybory w 2001 oraz 2005 roku. Były oprócz nich jeszcze dwie partie – Liga Polskich Rodzin (LPR) oraz Samoobrona, ale o nich później. Jest to rzecz bez precedensu, jeśli porównamy to z rokiem 1991 oraz 1993 czy też nawet 1997 – tam o takiej powtarzalności nie może być mowy. Jest to pewien sygnał, moim zdaniem, że jesteśmy na prostej drodze do konsolidowania i stabilizacji

wizerunku polskiej sceny politycznej. Wydaje mi się, że to nie jest efekt przypadkowy, lecz zjawisko, które polega na trafianiu liczących się organizatorów sceny politycznej ze swoimi propozycjami do wielkich, zbiorowych wyobrażeń.

Jeśli mam mówić o prognozie, a Pani Profesor narzuciła mi rolę eksperta od lewicy, o której też chciałem powiedzieć, to w pierwszej kolejności powiem o prawicy, ponieważ tam zachodzą zjawiska najbardziej interesujące i najbardziej znaczące dla sceny politycznej. Jeśli formułuję sąd o stabilizowaniu się sceny politycznej, to głównie opieram go na przekonaniu, że PiS braci Kaczyńskich i ta formuła, którą zaproponowali w momencie tworzenia tejże partii, okrzepła i funkcjonuje na scenie od 2–3 lat. Jest to zjawisko, które klaruje sytuację na prawicy oraz wymusza reakcję w innych częściach sceny politycznej, moim zdaniem, stabilizując je.

Ja, siłą rzeczy, ze względu na wykonywany zawód, mam skłonność do sięgania do historycznego doświadczenia. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z ułomności takiego postępowania, ponieważ II i III Rzeczpospolita są to rzeczywistości diametralnie różne. Różnią się one doświadczeniami, momentami dziejowymi, kształtem społeczeństw, ale jednak można w tym miejscu pewne analogie stosować. Wydaje mi się, że ta formuła organizacyjna, programowa, socjotechniczna, którą zastosował Jarosław Kaczyński, trafia w pewne kanony organizacyjne i programowe polskiej prawicy. Ja od dawna prezentuję pogląd, wbrew pochlebcom Jarosława Kaczyńskiego, że on nie ma w sobie nic z Piłsudskiego, ale wiele z Dmowskiego. Moim zdaniem, PiS powtarza te zachowania, które kiedyś przesądzały o przemożnej roli na scenie politycznej Narodowej Demokracji i szerzej – obozu narodowego.

Najkrócej mówiąc, niech mi panowie z PiS wybaczą pewien skrót myślowy, widzę ewolucję tej partii w minionej kadencji Sejmu z pozycji konserwatywno-narodowych w kierunku pozbawionego zahamowań czerpania z formuły nacjonalistyczno-populistycznej. Nie czynię z tego zarzutu, jest to element opisu zjawiska, może trochę drastyczny w swej formie. W stosowaniu tych formuł widzę receptę na przyszłość tej formacji. Choć społeczeństwo polskie bardzo się zmieniło, to jednak widzę rozległe pokłady konserwatyzmu, nacjonalizmu, postaw rewindykacyjnych, obaw przed modernizacją. To wszystko przesądzało, że Narodowa Demokracja była największym obozem politycznym, najmniej podlegającym różnym fluktuacjom i jednocześnie najsukuteczniej sięgającym po rząd dusz. Wiele się zmieniło na ziemiach polskich pomiędzy trzecim i czwartym dziesiątkiem XX wieku a pierwszym dziesiątkiem XXI wieku, jednakże te zjawiska strukturalne mają wiele podobieństw i nieprzypadkowo lider PiS, Jarosław

Kaczyński, wszedł w te koleiny. Moim zdaniem, to będzie mu gwarantowało powodzenie na najbliższą przyszłość, którą można spróbować prognozować, czyli jakieś pięć lat. Nie chciałbym już mówić o perspektywie dziesięcioletniej, ale w tej przewidywalnej perspektywie uważam, że PiS będzie znaczącym aktorem na scenie politycznej i nie będzie zmieniał swojego postępowania czy też podejmował prób reformowania się.

Ci, którzy nie będą akceptowali zachowań prezesa PiS, Jarosława Kaczyńskiego, będą musieli się z tą formacją rozstać, jak to bywało dotychczas. Jeżeli w tym przypadku używam porównania do endecji, to jest to wprost przystające, ponieważ na tym polegała rola Romana Dmowskiego, że on w pewnym momencie pożegnał się ze starymi towarzyszami i postawił na młode pokolenie, powolnych wykonawców jego woli. Ci, którzy chcieli z prezesem dyskutować, musieli się z nim rozstać i nie było dla nich miejsca w Stronnictwie. Ta formuła rywalizacji o głosy prostego odbiorcy przez osoby, które w sposób wyrafinowany chciały politykę uprawiać, nie była akceptowana.

Moim zdaniem PiS, tak jak ukazało swoją obecność na scenie politycznej w 2005 roku, tak potwierdziło ją w roku 2007. Choć władza została przez nich utracona, to wynik wskazuje na ogromne zakorzenienie tej formacji w polskim społeczeństwie i nie jest to przypadkowe. Widać tutaj analogię do umocowania w dwudziestoleciu międzywojennym Narodowej Demokracji. Oczywiście rzutuje to na określone formy uprawiania polityki, ponieważ, jeśli chce się sformułować ofertę polityczną do wyborcy masowego, to musi dojść do sprymityzowania tejże oferty. W przypadku Narodowej Demokracji to byli wszechobecni Żydzi, infiltrujący życie polityczne w różnych wydaniach, od plutokracji, przebranego biznesu po radykalne ideologie. I widzimy tutaj pewną trwałość interpretacji, którą stanowi ten wszechobecny układ. To przecież są ci przedwojenni Żydzi, mający swe identyczne przebrania: plutokracji, szemranych przedsiębiorców, radykalnych ideologów oraz zagrożenia ze Wschodu i Zachodu. Nie chcę ironizować, ale tak jak Roman Dmowski był bardzo wysublimowaną postacią, intelektualistą w każdym calu, tak wydaje mi się, że Jarosław Kaczyński musi jeszcze wiele zrobić, żeby osiągnąć ten poziom indywidualnego rozwoju. Ale przymus sięgnięcia po pewne środki sprawiał, że Dmowski, ten wyrafinowany polityk, intelektualista, mąż stanu świetnie poruszający się po europejskich salonach, jeżeli chodzi o uprawianie polityki na poziomie krajowym – sięgał po określone instrumentarium, gwarantujące komunikację z wielomilionowym zapleczem, które inaczej odwróciłoby się i poszło zupełnie gdzie indziej, możliwe, że w stronę radykalnej propozycji populistycznej.

Jedno zdanie dotyczące przyszłości populizmu. Moim zdaniem, taka radykalno-populistyczna formuła organizowania polskiej prawicy powoduje, że wysysa ona powietrze z formacji czysto populistycznych. Nieprzypadkowym był fakt, że Jarosław Kaczyński wyssał całe życie z LPR oraz Samoobrony, celniej trafiając w gusta radykałów, dając im formułę bardziej komfortową psychicznie. Nie jestem fanem Jarosława Kaczyńskiego, ale potrafię dostrzec, że jeśli ktoś jest zwolennikiem radykalizmu, to za Jarosława Kaczyńskiego nie musi się wstydzić w taki sposób, jak musiał się wstydzić za Giertycha, Leppera czy też ogólnie tamten zespół polityczny. Powie pewnie o tym także Marszałek Jurek, człowiek, którego darzę sympatią. Miałem okazję patrzeć na jego poczynania z bliska, później z sympatią patrzyłem na to, co robił, kiedy już jedynie obserwowałem politykę. Ale uważam, że uwarunkowania społeczne sprawiają, że taka intelektualna formuła kontestowania tej prawicowej propozycji PiS-owskiej jest skazana na niepowodzenie. Wyborcy prawicy, zresztą nie tylko jej, bardzo przypominają publiczność rzymskiej areny i będą oklaskiwać te widowiska, gdzie leje się krew gladiatorów czy gdzie lwy pożerają nieszczęśników, a nie filozoficzne debaty.

Ta oferta prawicowa na pewno powstanie, ponieważ Jarosław Kaczyński wypchnie z PiS wszystkich tych, którzy by chcieli z nim dyskutować za pomocą swojego intelektu. Wypchnięci z partii na pewno stworzą ofertę i będą próbowali z nią dotrzeć do wyborców, ale moim zdaniem nieskutecznie. Żadna formuła na prawicy w okresie międzywojennym, która próbowała obejść jakoś endecję i powołać coś innego, także nie skutkowałą.

W sile PiS, ponieważ ona jest dla mnie kluczowa w tej analizie, widzę szansę na sukces PO. Tak jak nawis nad sceną polityczną, który w okresie międzywojennym tworzyła endecja, wytwarzał przymus zorganizowania się obozu przeciwników, tak analogicznie będzie z Platformą. Nie wierzę w siłę polskiego liberalizmu. W okresie międzywojennym polscy liberałowie nie mieli żadnej siły sprawczej, ponieważ nie było zaplecza, środowisk, które mogłyby tę ideologię poprzeć. Liberałów w tym okresie trzeba długo szukać, żeby coś tam znaleźć. Dzisiaj oczywiście wiele się zmieniło i istnieją w Polsce środowiska, które mogą być zapleczem dla myśli liberalnej, i formacja taka może liczyć na wynik ponadprogowy. To oczywiście jest za mało na wielki obóz polityczny.

Moim zdaniem, największym atutem Platformy będzie właśnie to, że spełni ona rolę organizatora i skupi tych wszystkich, którzy poczują się zagrożeni tym ekspansywnym PiS-em. Podobnie jak siła obozu piłsudczyków nie wyrosła z geniuszu Piłsudskiego, lecz z tego, że istniało

naturalne zapotrzebowanie na obóz, który przeciwstawiłby się endecji. W ten sposób wyrósł wielki obóz polityczny, nieprzystający do Europy, bo pokażcie mi, Państwo, siłę polityczną w Europie, która byłaby porównywalna z piłsudczykami. Jak widzimy na tym przykładzie, w polityce akcja wywołuje reakcję. Wielki obóz polityczny, jakim jest PiS, z całą swoją ideologią, techniką politycznego działania wymusza organizowanie się tych wszystkich, którzy są tym działaniem zagrożeni. Moim zdaniem, bardzo skutecznie robi to Platforma i jeżeli nadal będzie to robiła skutecznie, w przewidywalnej przyszłości zapewni jej to sukces. Wydaje mi się, że polska scena polityczna w najbliższej przyszłości będzie organizowała się wokół tych dwóch obozów.

Pani Profesor pyta o przyszłość sojuszu liberalno-chłopskiego. Oczywiście, że PO pomoże PSL, ponieważ ten partner będzie nie tyle kagańcem, ile wymówką dla Platformy, że ortodoksyjna propozycja liberalna nie jest przez nią realizowana. Największym przekleństwem PO byłoby, gdyby uzyskała ona bezwzględne zwycięstwo w tych wyborach i, nie mając żadnego ograniczenia, musiałaby wykonać swój liberalny program. W tym przypadku naprawdę byłaby w dużym kłopotcie, a PiS byłby szczęśliwy, szybko zyskując nad nią przewagę. Dzięki Bogu, Platforma uzyskała wynik dobry, ale jednak zmuszający do szukania porozumienia z PSL. Nie ukrywam, że jestem pełen uznania dla PSL, przede wszystkim za ich pracę nad sobą. To środowisko, które na przestrzeni dwudziestu lat tworzą w znakomitej większości ci sami ludzie, bardzo się zmieniło. Nie spoczęli oni na laurach, przyjmując, że poseł jest największym geniuszem narodowym, lecz kształcili się i pracowali nad sobą. Moim zdaniem, będą pełnić znaczącą rolę w tej koalicji i polskim życiu publicznym. A pewien polski konserwatyzm będzie sprawiał, że w przewidywalnej przyszłości PSL będzie znaczącą siłą polityczną gdzieś na poziomie siedmiu do dziesięciu procent poparcia społecznego.

Najczarniej widzę przyszłość polskiej lewicy. Boleję nad tym, bo uważam się za człowieka lewicy, ale w tym scenariuszu, który wydaje mi się najbardziej realny, nie ma dla niej miejsca. Moim zdaniem w sytuacji, kiedy – w obliczu tego zagrożenia ze strony PiS – Platforma Obywatelska nieproporcjonalnie do poparcia dla liberalizmu w Polsce stała się tak znaczącym tworem nie tylko w centrum sceny politycznej, lecz rozszerzającym swój elektorat zarówno na prawo, jak i na lewo, nietrafionym pomysłem jest Lewica i Demokraci (LiD). W takich warunkach koncepcja, że lewica będzie się ewakuowała z pozycji lewicowych ku centrum, jest politycznym samobójstwem. Ten pomysł był dobry, znakomity wręcz w 1997 roku, kiedy skonsolidowana była prawica i można było myśleć

o skutecznym zagospodarowaniu nie tylko lewej strony sceny politycznej, lecz także jej centrum. I wtedy pomysł na utworzenie LiD był bardzo dobry, mógł przesądzić o dychotomicznym podziale sceny politycznej na długie lata.

Dzisiaj, w świetle organizującej emocje, umysły, programy rywalizacji PiS z PO, szukanie dla lewicy miejsca w centrum sceny politycznej jest, moim zdaniem, nieporozumieniem. Próba tłumaczenia wyborcy, że PO i PiS tak naprawdę nie różnią się, nie będzie skuteczna. Każdy serwis informacyjny będzie pokazywał, że różnią się i to bardzo, że wręcz nie mogą stać w odległości jednego metra od siebie, bo się pozabijają. A więc próba ukazania, że tych różnic nie ma, na pewno nie będzie skuteczna. Jeśli lewica będzie podążała tym tropem LiD-owskim, to, moim zdaniem, skończy się to dla niej bardzo źle, wręcz pod progiem wyborczym.

Zwłaszcza, że ta formuła ma jeszcze jeden mankament z punktu widzenia wyborczego, mianowicie, zniechęca ona do głosowania na SLD tego twardego wyborcę PRL-owskiego. Wyborca ten nie będzie sobie cenił pojednania z Unią Wolności, wręcz będzie mu to doskwierało. Pewnie też Leszek Miller będzie próbował coś na tym utargować, ale, moim zdaniem, będzie to ciułanie w wielkościach podprogowych, dodatkowo tylko dzielące środowisko.

Szansą dla lewicy jest jedynie program jednoznacznie lewicowy. PO będzie pozostawiała, z różnych względów, dużo paliwa dla ugrupowania lewicowego, które będzie się upominało o te wartości, o które się w Europie lewica upomina. Jednakże taka zmiana pozycji wymaga odrzucenia formuły LiD-owskiej i budowania nowoczesnej formacji socjaldemokratycznej.

Czy obecny garnitur działaczy SLD to zrobi? Mam poważne wątpliwości, czy to środowisko jest zdolne do działania w kategoriach nowoczesnej, europejskiej lewicy. Wiele można oczywiście oczekiwać po zmianie pokoleniowej, choć nie ze wszystkimi trzydziestolatkami po tamtej stronie wiązałbym nadzieję. Znam tam niektórych trzydziestolatków i, kiedy na nich patrzę, skóra zaczyna cierpieć mi na plecach. Z jedną z tych osób miałem okazję blisko współpracować i wolałbym już jako partnera betonowego sekretarza KC niż tę „nadzieję” polskiej młodej lewicy. Nie daj Boże, jeśli to będzie taki produkt pokoleniowy.

Czy lewica sobie z tym poradzi? Moim zdaniem, w tej formule sobie nie poradzi i będzie wysysana przez Platformę, tak jak piłsudczycy, konfrontujący się z endecją wysysali, i tak skromne w okresie międzywojennym, zaplecze PPS. Choć trzeba zauważyć, że partia ta potrafiła

w walce z piłsudczykami swoje miejsce na scenie politycznej znaleźć. Życzę polskiej lewicy, aby też takie miejsce na scenie politycznej sobie znalazła.

Dr Andrzej Olechowski

Moja analiza będzie z konieczności jeszcze bardziej amatorska niż Pana Marszałka Nałęcza. Nie jestem ani socjologiem, ani politologiem, ani nawet historykiem, który ma coś do powiedzenia w takich sprawach. W polityce interesują mnie pewne zagadnienia, a nie organizacje polityczne, czyli interesuje mnie sztuka, a nie aktorzy. Ale spróbuję powiedzieć coś na ich temat.

Aby mówić o przyszłości, należy najpierw ustalić, co się wydarzyło. Zgadzam się z tymi, którzy uważają, że ostatnie wybory przegrał PiS, a nie że wygrała Platforma Obywatelska. W ogłoszonym przez przywództwo PiS plebiscycie 66 procent wyborców głosowało przeciwko niemu, a 64 procent przeciwko obozowi, który sprawował władzę. Każda z tych osób, które głosowały na inne partie, głosowała przeciwko PiS-owi. Były, moim zdaniem, dwie przyczyny tej porażki PiS – merytoryczna i kulturowa.

Główna merytoryczna, programowa różnica pomiędzy Platformą a PiS (dwoma dominującymi postawami, wizjami, które wyborcy dostali do wyboru) dotyczy ich stosunku do transformacji z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych [XX wieku – od red.]. W pozostałych sprawach programy tych partii nakładają się na siebie, do tego stopnia, że popularne było określanie PO jako „PiS bis”, co jest w dużej mierze wynikiem świadomej strategii przed wyborami 2005 roku, gdy obie partie szykowane były jako połówki tej samej pomarańczy. Ta różnica sprawia, że PO to obecne prawo, urzędy, instytucje, struktury społeczne, a PiS to kontestacja tego prawa, instytucji i struktur. Kontestacja dla niektórych wyborców nadal bardzo atrakcyjna, ale nie poparta praktycznym działaniem – przez dwa lata rządów PiS prawie nic konkretnego nie zrobiło, aby swe wyborcze diagnozy i obietnice wypełnić. Przypomina mi to gwałtowny spadek poparcia dla prezydenta USA spowodowany nie zaangażowaniem w Irak (które jest sprawą kontrowersyjną), lecz nieudolną interwencją po huraganie Katrina. Gdy w oczywisty sposób okazało się, że jest to administracja niekompetentna. Podobnie Polacy zauważyli niekompetencję tej władzy.

Drugą sprawą jest kwestia kulturowa. Po prostu styl tej władzy był fatalny. Poczawszy od anachroniczności i braku ogłady braci Kaczyńskich

(w dzisiejszych czasach oglądamy mierzy się znajomością świata, języków), poprzez groteskową napastliwość i kłótniowość, skończywszy na demonstracyjnej pogardzie dla ludzi. Jeśli jeden z filarów tego obozu, obecny Wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski, zaraz po wyborach powiada, że przyczyną przegranej PiS było to, że naród nie jest taki czysty i nie popiera programów antykorupcyjnych, to jest to postawa bardzo dziwna. Co dziwniejsze, np. były Marszałek Sejmu Ludwik Dorn poczytuje sobie za zasługę taką agresywną postawę. W niedawnym wywiadzie powiedział, że „wielką zasługą naszych rządów jest to, że myśmy nauczyli Polaków, i tego już, dzięki Bogu, się nie cofnie, żyć konfliktem politycznym schodzącym także na poziom sąsiedzko-rodzinny, jako elementem *de facto*, sądząc po frekwencji w tych wyborach, integrującym”. To jest teza odważna – jeśli chcemy zbliżyć do siebie dwa narody, najlepiej wydać wojnę, bo masowy w niej udział ludzi ze sobą zintegruje. Nie ma co się dziwić, że kiedy spytałem moją trzydziestoletnią synową, dlaczego przegrał PiS, odpowiedziała – „dlatego, że siał nienawiść”. Myślę, że do tego się sprowadza kwestia, którą chciałem poruszyć.

Co będzie z PiS-em w przyszłości? Ja, inaczej niż profesor Nałęcz, uważam, że będzie miał bardzo poważne kłopoty. Kiedy czytam wyniki wyborów w 2007 i 2005 roku, zauważam, że w 2007 roku PiS, LPR i Samoobrona wzięły mniej więcej pięć milionów sześćset tysięcy głosów, co stanowi jedynie o dwieście tysięcy mniej niż w 2005 roku. Drastycznie inny jest wewnętrzny podział tego wyniku – teraz lwia część wzięło PiS, zjadło przystawki. Teraz samo reprezentuje tę Polskę, którą dotychczas reprezentowały trzy partie. Jaka jest ta Polska? Jeśli przyjąć, że to ci sami ludzie, co w 2005 roku, to można powiedzieć, że jedna trzecia z nich to zwolennicy, mówiąc w uproszczeniu, państwa wyznaniowego. To jest ten nurt naszego społeczeństwa, który bardzo dużą rolę przykładła do Kościoła, do spraw związanych z religią i moralnością. Druga jedna trzecia to, używając starej nomenklatury, element rewanzystowski. Są to ludzie, którzy czują się skrzywdzeni przez transformację systemową i w związku z tym kontestują system oraz hierarchię społeczną. I ostatnia, to tradycyjny elektorat Porozumienia Centrum, klasyczny nurt konserwatywny obejmujący zwolenników silnego i rozległego państwa narodowego. PiS stara się reprezentować wszystkie te trzy nurty. Stąd np. tak ścisły związek z dyrektorem Radia Maryja, Tadeuszem Rydzykiem, z jednej strony, lub – z drugiej strony – słynna reklamówka „mordo ty moja”, która była atakiem na establishment w ogóle, nie na żadną jego szczególną część.

Otóż, każda z tych grup ma poważne problemy. Zwolennicy państwa wyznaniowego i rewanzysty obumierają. Ci pierwsi dlatego, że młodzi

Polacy coraz mniej postrzegają stosunek do Kościoła katolickiego jako dominujący element tożsamości narodowej, a również dlatego, że buntują się przeciwko dyscyplinie, jaką wprowadza prawo naturalne, ograniczając autonomię rodziny i osoby. Nurt rewanżystowski obumiera, ponieważ oddala się w czasie przyczyna tego, co było powodem jego powstania. To już ponad siedemnaście lat. Nawet dzieci mówią rodzicom – „ty jesteś nieszczęśliwy z powodu tego, co się stało dwadzieścia lat temu? Miałeś przecież sporo czasu, żeby wziąć się do roboty”. Wreszcie, zwolennicy silnego państwa narodowego borykają się z pozytywnym nastawieniem Polaków do Unii Europejskiej. Polacy odkryli Unię, pokochali ją i poczuli się w niej dobrze. Jeżdżą po świecie, pracują, wykorzystując możliwości, jakie Unia Europejska daje swoim obywatelom – wydobywanie talentów, osiągnięcie sukcesu życiowego, zapewnienie rozwoju rodzinie. W związku z tym ostrożnie będą podchodzić do propozycji, które obiecują, że państwo narodowe zrobi coś lepiej niż Unia Europejska. Podsumowując – uważam, że PiS będzie miał duże problemy z utrzymaniem poparcia na obecnym poziomie.

Moja trzecia i ostatnia teza jest taka, że powodzenie Platformy Obywatelskiej zależy od umiejętności wypracowania i zademonstrowania oryginalności, unikalnej tożsamości. Platforma była przez pewien czas, jak powiedziałem, „PiS-em bis”, później stała się wszystkim tym, czym nie był PiS. Jak wiadomo, kto stara się objąć dużo, ściska słabo. Taka eklektyczna tożsamość jest dobra w czasie wyborów, ale zabójcza w okresie sprawowania rządów. W nieuniknionym procesie definiowania tożsamości PO kluczowe wydają mi się dwa obszary (oba też o kapitalnym znaczeniu dla modernizacji Polski): granice pola polityki oraz polityka europejska.

Granice pola polityki, tzn. ile kolektywu, a ile ludzi; ile suwerenności dla polityki, a ile dla innych. Dam aktualny przykład, jak skomplikowana jest ta sprawa. Jarosław Kaczyński w telewizyjnej debacie Tusk – Kaczyński odniósł się m.in. do propozycji budowy stadionu piłkarskiego w Warszawie nie na miejscu dzisiejszego stadionu X-lecia, ale na jakimś tańszym gruncie. Tę propozycję wskazał jako przykład nagannej – jego zdaniem – „polityki transakcyjnej”. Otóż, to była bardzo rozsądna propozycja! Ekonomista nigdy nie ulokowałby stadionu w tym miejscu – jedno miejsce parkingowe warte tam będzie ze sto tysięcy złotych. Dla urbanisty to też dziwna lokalizacja – dwa duże stadiony w niespełna dwumilionowym mieście ulokowane obok siebie? Ale tam, gdzie wkracza polityka, prawa ekonomiczne, urbanistyczne i inne muszą ustąpić. Platforma natknie się na wiele takich dylematów, np. w obszarach ochrony zdrowia

czy mediów publicznych. Kluczowe znaczenie dla jej przyszłości będzie miało to, jak dalece zdecyduje się uznać obiektywne prawa gospodarcze i społeczne, a na ile podda się woluntarystycznym decyzjom kolektywu.

W polityce europejskiej najważniejszym wyzwaniem dla Platformy wydaje mi się wyzwolenie jej z niewoli polityki wewnętrznej. Dziś jest ona zakładnikiem polityki krajowej – najważniejsze decyzje podejmowane są w kontekście ich wpływu na stan gry politycznej w kraju (a nie interes narodowy). Czy PO podejmie to wyzwanie – nie wiemy. Nie wiemy też, czy zwycięży ta linia, którą Marszałek Komorowski opisuje w skrócie, że „Polacy powinni się zanurzyć w integracji europejskiej”. Zauważmy, że definiowaniu polityki europejskiej PO towarzyszyć będzie spór z Prezydentem, który zgromadził w swojej kancelarii osoby, które tworzyły i prowadziły politykę PiS.

Tożsamość PO definiować się będzie w wielu obszarach, ale te dwa pola wydają mi się najważniejsze. Na nich też ostry spór z PiS będzie tę tożsamość hartował. Jeśli jednak Platforma nie wykaże swojej oryginalności, unikatowości, odrębności, a także swojej użyteczności dla polskiej polityki, to wówczas może nie dotrzeć do końca kadencji i przegrać kolejne wybory. Dziś po trosze jest taka, jaka była AWS w punkcie swojego startu, eklektycznym zgromadzeniem, któremu przywództwo musi dopiero nadać jasny kierunek i wyrazistość.

Prof. Lena Kolarska-Bobińska

Mam nadzieję, że Pan, Panie Marszałku, jako specjalista i znawca uczestniczący w polityce od kilkunastu lat, przyglądający się przemianom, które toczą się na prawicy, ukáže nam, co się w tej chwili dzieje po tej stronie.

Marek Jurek

Tak, to pierwszy mój kłopot. Kolejny jest symetrycznie odwrotny do tego, o czym mówił Pan Marszałek Nałęcz. Mianowicie, nadal chcę wpływać na rzeczywistość, nie poddawać się tendencjom, ale zmieniać to, co niosą, a zasadą działania prognosty jest bierne opisywanie tego, co będzie. Ale oczywiście trzeba wiedzieć, dokąd rzeczy zmierzają.

Po pierwsze, wynik wyborów nie tworzy żadnego spójnego ładu. „Uporządkowanie sceny” nie jest zaprowadzeniem porządku w realnym

życiu publicznym. Pierwszy symptom niestabilności, na który chyba nikt z komentatorów nie zwrócił uwagi: niedawne wybory potwierdziły żelazną środkowoeuropejską prawidłowość, która funkcjonuje od czasu upadku monopartyjnego komunizmu. Wszystkie rządy przegrywają wybory. Kolejny rząd je przegrał, choć stało się to w ciekawy sposób, bo, podobnie jak gabinet Hanny Suchockiej czy Victora Orbana na Węgrzech (a dalej od nas rząd Aznara w Hiszpanii), rząd zdobył więcej głosów niż wtedy, gdy obejmował władzę, ale reakcja, jaką wywołał, była jeszcze silniejsza niż konsolidacja poparcia, które zbudował, skoro tak wielu wcześniej niegłosujących zdecydowało się głosować przeciw rządowi i tym sposobem zmienić wynik wyborów.

Skoro reguła „rząd przegrywa wybory” działa dalej, pojawia się pytanie, czy obecny gabinet się od niej uwolni. Trudności, z jakimi się zderzy za trzy-cztery lata, już w tej chwili widać. Pokazuje je nie najlepszy start gabinetu Donalda Tuska. Mam na myśli politykę zagraniczną, o której za chwilę powiem więcej, oraz decyzje personalne, jak na przykład powołanie profesora Zbigniewa Cwiakalskiego na ministra sprawiedliwości, co sprawia wrażenie frontального odwrotu nie od metod, ale od kierunku poprzedniego rządu. Rząd będzie musiał się zmierzyć, jak wszyscy poprzednicy, z falą protestów, a potem z wyborami. Aczkolwiek różne rządy przegrywały wybory w różnym stylu, bo np. lewica w 1997 roku przegrała z dużym poparciem społecznym, natomiast w cztery lata później AWS-owska prawica znikła, choć nastąpiła substytucja w postaci pojawienia się nowych partii politycznych w obrębie tych samych kierunków.

To ostatnie już wtedy pokazało, a teraz się potwierdza, że demokracja w Polsce konsekwentnie traci cechy partycypacyjne, staje się tylko konkurencyjnym przywództwem. Wybory parlamentarne (prawie zupełnie jak prezydenckie) tak naprawdę były starciem pomiędzy Donaldem Tuskiem i Jarosławem Kaczyńskim, z Aleksandrem Kwaśniewskim w tle. Nasz system polityczny, zapisany w prawie wyborczym, które mamy, miał w założeniu wzmocnić partie polityczne. W istocie stał się karykaturą systemu niemieckiego, gdzie wyborami pierwotnymi są głosowania w jednomandatowych okręgach wyborczych, o czym mało kto wie, bo i społeczeństwo niemieckie niewielki z tego robi użytek, skoro żaden dysydent ze swojej partii, łącznie z bardzo popularnym Oscarem Lafontainem, nigdy nie wygrał wyborów w jednomandatowym okręgu przeciw partii, którą porzucił. Ale ta dyscyplina polityczna to wolny wybór Niemców, a nie przymus systemu. W Polsce niemożliwe byłyby takie sytuacje, jak np. w Wielkiej Brytanii, gdzie w latach decyzji o integracji europejskiej, albo w ostatnim czasie, kiedy Wielka Brytania najmocniej

w Europie zademonstrowała solidarność atlantycką, bywały takie sytuacje, że prawicowy rząd prowadził politykę integracji z poparciem lewicowych posłów, albo odwrotnie – lewicowy premier prowadził politykę atlantycką, korzystając w dużym stopniu z poparcia opozycji, równoważącego opór we własnej partii. U nas to nie liderzy reprezentują kierunki polityczne, tylko kierunki polityczne stały się projekcją ambicji liderów. Jest to wynik systemu, na który składa się ordynacja wyborcza i system finansowania partii politycznych. Jego konsekwencje praktyczne są bardzo poważne właśnie dlatego, że – choć blokuje zmiany – system ten podlega naciskowi opinii i demokracji. Ale zmiany w nim są z konieczności zawsze bardzo gwałtowne. Tu nie ma miejsca na ewolucję polityczną, jak na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy Sejm '91 mógł wyłonić dwa rządy, a o przyszłości gabinetu Jana Olszewskiego w bardzo wczesnej fazie zdecydowało to, że Kongres Liberalno-Demokratyczny Donalda Tuska wycofał swoje początkowe poparcie dla premiera, a potem PSL, które rozważało wejście do tej większości, ostatecznie się na to nie zdecydowało. Zmiany w obecnych warunkach muszą być podobne do tych na początku obecnej dekady, w latach 2000–2001, zresztą z udziałem Pana Profesora Olechowskiego. Nie ma jednak miejsca na zmiany polityki partii, dopóki nowe partie nie zastąpią w całości starych. Możliwa jest tylko pełna substytucja partii w obrębie tego samego kierunku opinii publicznej, tak jak PO zastąpiła na forum publicznym Unię Wolności, a wyborcy AWS rozeszli się w strony PiS, LPR i również PO. Mamy więc do czynienia z systemem doraźnie stabilnym, który przez bardzo ograniczoną zdolność ewolucji musi generować kryzysy.

Tymczasem stabilność ustroju dwupartyjnego polega na zdolności partii do ewolucji. Pamiętajmy, że jeszcze w latach sześćdziesiątych [XX wieku – od red.] w Partii Demokratycznej w Stanach Zjednoczonych istniał silny nurt broniący segregacji rasowej. Dziś trudno to sobie wyobrazić. U nas mamy obecnie do czynienia z pozorami dwupartyjności, która wzmacnia kierownictwa partii, a nie stabilizuje ram życia politycznego.

Obie wielkie partie mają charakter bardzo wyborczy, dlatego odpowiadając na pytanie Pani Profesor Bobińskiej, nie mogę powiedzieć, aby był to koniec populizmu. Mamy do czynienia ze skrajnym populizmem w obu wielkich partiach. To zresztą widać w tym, w czym są w stanie się porozumieć i o co się kłóć. Parę dni temu trwał wielki spór, czy senator Zbigniew Romaszewski zostanie Wicemarszałkiem Senatu, a profesor Stefan Niesiołowski Wicemarszałkiem Sejmu. Tylko po co były te kłótnie, skoro i jeden, i drugi już te funkcje zajęli. Bardzo dobrze, ale ile

to zajęło czasu antenowego, więc miejsca realnej debaty publicznej!? Taki prosty, telemetryczny pomiar pokazałby nam, do jakiego stopnia życie polityczne kręci się dziś wokół problemów pozornych czy zastępczych.

Warto również zobaczyć, wokół czego obie partie potrafiły się porozumieć w ciągu ostatniego roku. W 2004 roku wybory do Parlamentu Europejskiego wygrały ugrupowania, które odniosły się bardzo krytycznie do projektu Traktatu Konstytucyjnego. W tej chwili natomiast oglądamy wielki sukces lewicy, ponieważ najpierw PO weszła na pozycję SLD w sprawie Traktatu (który w międzyczasie zmienił nazwę, lecz nie zmienił substancji), a następnie PiS wszedł na pozycje PO. Teraz obie partie zgadzają się, że można żyć i bez Nicei, i bez systemu pierwiastkowego, i bez deklaracji szacunku dla chrześcijaństwa we wstępie do Traktatu. A te właśnie sprawy były wyróżnikami polskiego stanowiska.

Sprawa porozumienia obu partii odegrała także kluczową rolę w czasie prac nad konstytucyjnymi gwarancjami ochrony życia. Na czym był oparty realizm tych prac? Między innymi na tym, że w poprzednim parlamencie 80 procent miejsc zajmowały partie, które albo należą do międzynarodówki chadeckiej, albo do niej aspirują. PiS nie wszedł do Europejskiej Partii Ludowej przede wszystkim ze względu na rolę Eriki Steinbach i CDU w tej partii, trochę ze względu na federalizm europejski, lecz na pewno nie ze względu na deklarowane wartości. Mamy dziś w Europie debatę na temat praw człowieka, którą skonkludowała Karta Praw Podstawowych. To debata o tym, jak rozumiemy naturę ludzką, jakie z niej wypływają prawa, jakie zobowiązania mają z tego tytułu władze publiczne i jakie są ich granice. Na te kwestie Polska mogła dać odpowiedź zgodną z nauczaniem Jana Pawła II i wydawało się, że obie partie po jego śmierci zjednoczyły się w tym świecie wartości. A rezygnując z własnej odpowiedzi pozwoliliśmy, by dali ją inni. Taką odpowiedzią mogła być również poprawka do Konstytucji. Tymczasem obie wielkie partie, po przeprowadzeniu pragmatyczno-wyborczej analizy, postanowiły temu przeszkodzić.

I na końcu porozumienie w sprawie przerwania kadencji Sejmu. Dwa lata brutalnej konfrontacji nie przeszkodziły, by nagle uznać ją za nieważną. Co to wszystko prognozuje? Oba obozy wyborcze mają bardzo płynne granice. Wystarczy obejrzeć billboardy z tej i z poprzedniej kampanii. Twarzami PiS są teraz profesor Zyta Gilowska i profesor Zbigniew Religa, pomimo że jeszcze dwa lat temu popierali PO. A Radosław Sikorski jest twarzą PO, choć jeszcze na początku tego roku był PiS-owskim ministrem i członkiem prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Obie partie reprezentują ten sam polityczny paradygmat: skuteczne państwo w służbie wygodnego życia. Lepiej żyć wygodnie niż niewygodnie, ale do tego nie można sprowadzić polityki. Bo są kwestie przyszłości Polski, które czekają na rozstrzygnięcie, nawet jeśli nie widzą ich wielkie partie polityczne.

Sprawa pierwsza – nie zgadzam się z moim bezpośrednim przedmówcą, który mówił, że w Polsce istnieje elektorat państwa wyznaniowego. Zapewne miał na myśli elektorat przeciwko państwu bezwyznaniowemu. Tak należy to zdefiniować, skoro chodzi o ludzi oczekujących, by wartości chrześcijańskie mogły uzewnętrznić się w życiu publicznym, a nie były wykluczone i z życia, i z debaty. W Polsce mamy poważny kryzys demograficzny. Społeczeństwo – wbrew pozorom – wcale nie jest na to obojętne. Przejrzałem najważniejsze oczekiwania Polaków według sondażu przeprowadzonego bezpośrednio tuż przed wyborami na zamówienie „Dziennika”, więc pisma pravicowo-liberalnego. Sprawy, takie jak obniżenie podatków dla rodzin i dłuższe urlopy macierzyńskie, znajdują się w pierwszej dziesiątce oczekiwań Polaków. Podejrzewam, że w tej sferze obie partie będą wysyłać sygnały, ale nie będą w stanie prowadzić żadnej konsekwentnej polityki – nie zmiany nastrojów, ale realnej zmiany społecznej.

Mówiłem o sprawach europejskich. Polska powinna współdecydować o charakterze Unii Europejskiej. Jako szóste państwo Unii (i największe spośród uczestników „wielkiego rozszerzenia”) mamy nie tylko pełne prawo, ale także możliwość organizowania opinii europejskiej wokół naszej wizji Europy. Bo trzeba zapytać: na czym ma polegać solidarność europejska, o jej praktyczne sprawdziany w polityce atlantyckiej, w sferze bezpieczeństwa energetycznego, w kwestii rolnej czy w sprawie wartości podstawowych. Nic nie wskazuje, że wielkie partie mają plan śmiałej i twórczej polityki europejskiej. Wyborczych sygnałów do społeczeństwa nie zabraknie, ale nie spodziewam się wiele więcej.

Tymczasem konsekwencja w polityce to lojalność wobec tej części opinii, którą się reprezentuje, przekonywanie pozostałych, przekładanie zamiarów na decyzje i instytucje. Realizacja republikańskiego kształtu demokracji to jedno z naturalnych zadań prawicy. Chodzi o demokrację, w której główną rolę pełnią przekonania, odwaga cywilna, poglądy, gdzie decyzje większości są emanacją debaty dostępnej dla wszystkich. PiS jest zwolennikiem państwa partyjnego z silną rolą central partyjnych. Aby zrozumieć PO, warto przypomnieć referendum „cztery razy tak”. Nie było rzeczą zbyt przyzwoitą odwoływanie się do elektoratu, w którym komunistyczne referendum w 1946 roku nie wywołało złych

skojarzeń. Ale przedmiotem projektu było zreformowanie systemu politycznego, czasami wręcz jego skrajna przebudowa, np. przez totalne zniesienie finansowania partii politycznych. Propozycja skrajna, bo pociągnęłaby skrajne konsekwencje. Ale były to przynajmniej pomysły bardzo zdecydowane. Tak było z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. To wszystko porzucono pod pretekstem realizmu politycznego – „na nasz program nie zgodzą się partnerzy polityczni, a nie zmieni się konstytucji bez porozumienia”. Dominację w parlamencie miało najpierw SLD, potem PiS, a PO nie podjęła inicjatyw konstytucyjnych. Obecnie, sama dominując, PO także ich nie podejmuje.

Terenem pewnych realnych różnic jest polityka zagraniczna, bo obie partie mają zdecydowanie odmienne orientacje międzynarodowe. PiS dążył do współpracy z Amerykanami i państwami środkowoeuropejskimi, szczególnie bałtyckimi. W odniesieniu do Unii Europejskiej oznaczało to nacisk na solidarną obronę interesów naszego regionu wobec Rosji. To łączyło się z aktywną polityką na rzecz wschodniego rozszerzenia Unii. Orientacja Platformy Obywatelskiej nastawiona jest przede wszystkim na adaptację do polityki Unii. W intencjach PO może być nie bardzo daleka od PiS, bo Polacy generalnie są proatlantyccy, popierają rozszerzenie, a wszyscy z natury rzeczy musimy być za mocną pozycją Europy Środkowej w Unii Europejskiej. Ale na każdym z tych pól Platforma będzie przejawiała w znacznie mniejszym stopniu skłonność do formułowania samodzielnego polskiego stanowiska, a w znacznie większym skłonność do adaptacji do oczekiwań partnerów z Unii Europejskiej. Stanowi to poważny problem, bo exposé Tuska w kwestiach rosyjskich było wysoce niejasne, a wypowiedzi wicepremiera Waldemara Pawlaka, formułowane już po wystąpieniu premiera Tuska – bardzo niepokojące. Sugerowanie, że zły stan stosunków polsko-rosyjskich nie był efektem obiektywnego i niebezpiecznego stanu dążenia Rosji do izolowania państw bałtyckich i Polski w ramach Unii Europejskiej, stanowi całkowicie błędne założenie. A obwinianie rządu polskiego o złe stosunki z Rosją to zwykła państwowa nielojalność. A jedynie konsekwencja może skłonić Unię Europejską do myślenia w kategoriach solidarności. Unia musi pamiętać, że Europa Środkowa to jedna z dwóch-trzech zasadniczych części Unii, a nie przypadkowy dodatek. Tylko konsekwencja w wymiarze narodowym, tzn. ciągłość polityki, branie odpowiedzialności za decyzje poprzedników przez następców, może nakłonić naszych partnerów do traktowania poważnie stanowiska Polski. W przeciwnym wypadku nasi partnerzy zawsze będą zakładać, że polską politykę zagraniczną można przeczekać do lepszych wyborów.

Na koniec chcę wskazać jeden pozytywny. Nie chciałbym urazić Pana Profesora Nałęcz, ale uważam za szansę tych wyborów, że w Polsce nie będzie postmarksistowskiej lewicy. Choć pewnie ktoś zapyta, czy w czasach lewicy luksusowej istnieje jeszcze lewica postmarksistowska? To akurat zupełnie nie zależy od osobistych apetytów jej polityków. Postmarksistowska lewica z zasady opisuje społeczeństwo w kategoriach konfliktu, odrzucając wartości stanowiące o więzi narodowej. Stąd atak na Kościół, lekceważenie dla tradycji, podważanie społecznej roli rodziny. Są kraje, gdzie postmarksistowskiej lewicy nie było i nie ma. Są to kraje anglosaskie. Tak naprawdę w Wielkiej Brytanii i w Irlandii lewica miała zupełnie inny charakter. W Stanach Zjednoczonych Partia Demokratyczna była partią imigrantów, biednych i Południa. W Wielkiej Brytanii socjalizm miał w znacznym stopniu charakter fabiański czy jeszcze wcześniej czartystowski, dodatkowo ukształtowany poprzez imigrację irlandzką w czasach industrializacji. W Irlandii Partia Pracy jest częścią ruchu republikańskiego. Na kontynencie jest zupełnie inaczej. We Włoszech czy we Francji granice między socjalizmem a komunizmem były często bardzo płynne. Polska ma szansę, aby tej postmarksistowskiej, a w naszych warunkach postpeerelowskiej lewicy nie było. To byłby rzeczywiście przełom.

Jeżeli chcemy w przyszłości zbudować w Polsce silny konsensus narodowy, nawet w warunkach, kiedy polityka przechodzi (używając kategorii Alexisa de Tocqueville'a) od wielkich do małych stronnictw, czyli od ideowości do kalkulacji, to główne siły polityczne powinny wywodzić się ze wspólnego doświadczenia walki o niepodległość i wolność. Tak jak dla Amerykanów rewolucja amerykańska, jak dla Wielkiej Brytanii cała jej tradycja konstytucyjna od Wielkiej Karty Swobód, tak dla Polski jest nią „Solidarność” i poprzedzająca ją walka o niepodległość. Jeżeli chcemy zbudować republikańską demokrację, z jakąkolwiek zdolnością identyfikacji ojczyzny z państwem, to jest rzeczą bardzo ważną, żeby istniała pewna spójność moralna pomiędzy głównymi siłami politycznymi. Szansa na to, że tak będzie, stanowi rzeczywiście postęp.

Panel dyskusyjny „Przyszłość sceny politycznej oczami naukowców”

Prof. Lena Kolarska-Bobińska

W drugiej części naszej konferencji głos zabiorą eksperci: profesoria Jacek Raciborski z Uniwersytetu Warszawskiego, Krzysztof Gorlach z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr Rafał Matyja z Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu. Zanim oddam głos naszym gościom, chciałam podzielić się z Państwem swoimi uwagami na temat ewolucji polskiej sceny politycznej.

W mojej ocenie polska scena polityczna wyraźnie konsoliduje się. I nie chodzi tu tylko o niewielką liczbę partii, które weszły w 2007 roku do Sejmu, liczbę, która maleje z każdymi wyborami. Pamiętajmy, że na początku przemian w Sejmie zasiadali przedstawiciele kilkunastu partii, obecnie są tam tylko cztery. Ważne dla konsolidacji sceny politycznej jest też to, że wybory wygrywają partie, które tworzą programy odpowiadające potrzebom i oczekiwaniom społecznym. Dwa lata temu wygrał PiS, ponieważ zareagował programowo i przedstawiał takie propozycje, które w danym momencie społeczeństwo akceptowało i potrzebowało ich wyartykułowania. Partia ta odpowiedziała na lęki, które były obecne w czasach transformacji, a które zostały wzmocnione przez obawy związane z wejściem do Unii Europejskiej. Podjęła też problem walki z korupcją i braku poczucia bezpieczeństwa obywateli. Wygrała w momencie, gdy nałożyły się na siebie lęki i niechęć wobec skorumpowanych elit.

W 2007 roku wygrała PO, odpowiadając na zmieniające się od 2005 roku nastroje społeczne, które stawały się coraz bardziej optymistyczne. Wskazują na to wyniki badań opisujące wysokie zadowolenie Polaków z własnej sytuacji materialnej oraz spadek obaw i frustracji związanych

z bezrobociem. Po prostu, między 2005 a 2007 rokiem zmieniły się społeczne odczucia i oczekiwania. Polskie społeczeństwo stawało się też coraz bardziej otwarte na Europę. Rosło poczucie bezpieczeństwa, między innymi dzięki programowi i pracy PiS-u. Społeczne poczucie bezpieczeństwa jest w tej chwili największe od piętnastu lat. Tak więc, z jednej strony, PiS nie reagował na zmieniające się społeczne aspiracje. Z drugiej strony, dzięki swoim rządom złagodził napięcia, które doprowadziły do jego sukcesu wyborczego. Nie chcę wgłębiać się w to, czy PiS faktycznie zmniejszył skalę korupcji, czy tylko mówił o jej zmniejszeniu. Ważne jest w tym miejscu, jak opinia publiczna zareagowała na jego rząd. O ile w 2005 roku PiS trafił w nastroje wyborców, o tyle w wyborach w 2007 roku to Platforma odpowiedziała na zapotrzebowanie społeczne.

Inny ważny wniosek, jaki wypływa z obserwacji polskiej polityki, dotyczy związku sytuacji ekonomicznej i wyników wyborczych. Wzrost gospodarczy i napływ środków unijnych nie determinują zwycięstwa, jak się powszechnie sądzi. Przez ostatnie dwa lata cały czas mówiono, że kolejne wybory na pewno wygra PiS dzięki wysokiemu wzrostowi gospodarczemu i napływowi unijnych pieniędzy. Jednak pomimo prężnie rozwijającej się gospodarki PiS przegrał, podobnie jak w latach dziewięćdziesiątych, w okresie wysokiego wzrostu gospodarczego przegrało SLD. Oznacza to, że dla elektoratu liczą się nie tylko kwestie ekonomiczne, a wyborcy głosują nie tylko „kieszenią”. Bardzo ważne są także kwestie wartości czy sposobu rządzenia.

Zarówno w przypadku SLD w 1997 roku, jak i PiS w 2007 roku – liczba bezwzględna głosów oddanych na obie partie zwiększyła się w porównaniu z poprzednimi wyborami, ale obie partie przegrały. Bardzo istotna jest więc organizacyjna i społeczna siła opozycji.

Najważniejsze pytanie jest obecnie następujące: co dalej będzie strukturalizować polską politykę? Jakie podziały staną się najważniejsze? Dwa lata temu wyobraźnią społeczną zawładnął podział na Polskę „liberalną” i „solidarną”. Trudno natomiast powiedzieć, co było osią kampanii wyborczej w 2007 roku, elementem, który dzielił główne, konkurujące partie. Niechęć do PiS-u była oczywista. Nie było jednak takiej kwestii, którą można by było uznać za oś nowego podziału sceny politycznej. Pytanie jest więc następujące: jak podzieli się scena polityczna w następnych latach? Sądzę, że ta ewolucja będzie zależała od sposobu rządzenia Platformy. Ważne, czy uda jej się zrealizować plan „zasypania” rozbicia na Polskę „liberalną” i „solidarną”. Zależy to między innymi od sposobu zdefiniowania polityki społecznej jako aktywnej i nowoczesnej polityki, która łączy elementy socjalne i liberalne, oraz dialogu z różnymi grupami

wokół jej rozwiązań. Nie osłabiłoby to politycznej siły podziału na Polskę „liberalną” i „solidarną” zwłaszcza, że socjologowie pisali, iż trudno dziś jasno określić, kto należy do Polski „liberalnej”, a kto „solidarnej”. Jesteśmy społeczeństwem zmieniającym się. Wydaje się więc, że rola tego rozróżnienia zmaleje. Z drugiej strony, rozbitcie na lewicę i prawicę, Polskę „solidarną” i „liberalną” może jeszcze odżyć, jeśli reformy Tuska zostaną odczytane i zdefiniowane przez dużą część społeczeństwa jako liberalne. Opozycja, PiS oraz LiD, będą starały się podkreślać liberalny charakter reform rządu Tuska, aby na tym tle ukazać się jako partie troszczące się o biednych i słabych, o socjalnie nastawioną część społeczeństwa.

Niewątpliwie też coraz bardziej znaczącą linią podziału, której zaczątki już widzimy i o której mówiliśmy w pierwszym panelu, jest rysujący się konflikt wokół różnych wizji polityki zagranicznej. Tak naprawdę nie interesuje ona za bardzo obywateli, bo jest sferą odległą od ich życia codziennego. W związku z tym spór ten zogniskuje się wokół różnych definicji interesu narodowego. PiS już odwoływał się do tej kwestii, ponieważ przemawia ona do jego tradycyjnego elektoratu. Pojęcie interesu narodowego jest niezdefiniowane, nie do końca określone i w zależności od sytuacji można określić je na różne sposoby, np. jako walkę o suwerenność Polski, o to, żeby Rosjanie nam nie zagrażali czy Niemcy nie chcieli odebrać polskiej własności. Krytyka polityki zagranicznej i konflikt prezydencko-rządowy będzie obudowywany całą ideologią suwerennościowo-narodową. Podział na Polskę chroniącą twardo interesu narodowego i Polskę ulegającą innym, sprzedającą się, miękką, niemającą swojego własnego jasnego stanowiska, będzie się umacniał.

Podział na Polskę „liberalną” i „solidarną” staje się jeszcze mniej wyraźny, ponieważ znajdujemy się w okresie dużego wzrostu gospodarczego, kiedy poprawia się poziom życia różnych grup. Sprzyjać temu może nowoczesna polityka społeczna, która łączy oba elementy: socjalny i liberalny. Coraz bardziej aktualne staje się więc w Polsce kryterium zmiany. Mówił o tym Alain Finkielkraut³, uznając podziały na prawicę i lewicę za nieaktualne. Kapitalizm wymusza podział na te partie, które szybko lub wolno zmieniają rzeczywistość. Podział ten był obecny i ważny w Polsce przez ostatnie osiemnaście lat, ponieważ istotą transformacji jest właśnie zmiana. W związku z tym możemy zastanowić się, które partie sprzyjały wyhamowaniu przemian i reform, a które je przyspieszały. Program PiS opierał się na gruntownej przemianie, rewolu-

³ Wywiad z Alainem Finkielkrautem *Lewica żyje obsesją zniszczenia Sarkozy'ego*, „Europa” z dnia 24 września 2007 roku.

cji, wprowadzaniu IV Rzeczypospolitej. Powstaje pytanie – jak zmianę zdefiniuje Platforma? Czy stwierdzi, że po okresie ostatnich dwóch lat działań PiS-u Polska potrzebuje spokoju i stabilizacji, czy też Platforma zaproponuje reformy, tylko że inne, dotyczące sfery gospodarczej i społecznej? W każdym razie wątek zmian w życiu publicznym będzie bardzo obecny i z pewnością będzie silnie organizował postawy za oraz przeciw rządowi. Jednak przemiany w krajach transformacji są zawsze liberalne. Zahamowanie ich i walka o prawa pracownicze to jest właśnie ostoja lewicowych wartości i partii za nimi stojących. Nasuwa się zatem pytanie, czy pod koniec obecnej, czteroletniej kadencji nie pojawi się taka lewica, która powie społeczeństwu: dość tych zmian. Nie będzie bardzo lewicowa, będzie po prostu reagowała na potrzeby Polaków, a potrzebami tymi będzie brak przemian.

Prof. Krzysztof Góralch

Najpierw kilka zdań tytułem wstępu, a następnie chciałbym się odnieść do trzech kwestii, wypływających generalnie z pytań, które Pani Profesor Kolarska-Bobińska przesłała wcześniej wszystkim uczestnikom panelu. Uwagi wstępne dotyczą refleksji, związanej z ideą naszego spotkania, aby zastanowić się, co takiego stało się w rezultacie wyborów i czy mówią nam one coś o przyszłości. Ja przede wszystkim zastanawiam się, czy te wybory są dobrym pretekstem, żeby dyskutować na temat przyszłości. Odbyły się one bowiem w specyficznej sytuacji i w specyficzny sposób. Kampania wyborcza była bardzo krótka i raczej niemerytoryczna, a bardziej emocjonalna. Skoncentrowała się ona głównie na stylu dialogu i prowadzenia polityki, jaki adwersarze prezentowali w środkach masowego przekazu. Tak naprawdę można by mniemać, że efekt tych wyborów jest bardziej rezultatem skumulowanych emocji społecznych niż w miarę chłodnego myślenia różnych elektoratów nad tym, kogo obdarzyć swoim zaufaniem. Uważam jednak, że można na to spojrzeć trochę inaczej. To właśnie nadaje sens mojemu dalszemu wystąpieniu. Mianowicie, te wybory można potraktować tak, jak się traktuje katalizator w reakcjach chemicznych. Ta sytuacja przyspieszyła czy też wręcz wyzwoliła pewne procesy, na które musielibyśmy czekać być może następne dwa i pół roku, a może i dłużej, gdyby wszystko się odbywało w sposób rutynowy. Dlatego chciałbym się do odnieść do trzech kwestii. Pierwsza będzie dotyczyła problemu konsolidacji. Moim zdaniem, to zjawisko to nie tylko fakt, że mamy mniejszą liczbę partii liczących się obecnie na scenie

politycznej, ale także charakter tych konstrukcji politycznych, które się pojawiły w toku procesu wyborczego i w rezultacie samych wyborów. Drugi element będzie dotyczył kwestii PSL-u i wsi. I trzecia kwestia wypływa wprost z jednego z pytań, które Pani Profesor sygnalizowała, a które dotyczyło roli i znaczenia młodzieży. Czy młodzież powieła kalki czy wnosi nowy powiew do polityki? O młodzieży była już trochę mowa. Rzeczywiście konsolidacja sceny politycznej nastąpiła i można nawet powiedzieć, że dokonał się w tym zakresie pewien przełom. Tzn. pojawiły się dwie struktury, o których można powiedzieć, że unieważniły albo przynajmniej osłabiły podział postkomunistyczny, by przywołać schemat Mirosławy Grabowskiej, którym posługiwaliśmy się podczas poprzednich debat, a również i dzisiaj. W jakim sensie? Po pierwsze, powstała taka konstrukcja jak LiD, która jest niczym innym jak próbą umieszczenia zarówno polityków postsolidarnościowych, jak i postkomunistycznych w obrębie jednej struktury organizacyjnej. Mam wrażenie, że jest ona próbą nie do końca sprecyzowaną i wyważoną, ale jednak dążeniem do unieważnienia roli biografii, gdy w jednej organizacji spotykają się np. Aleksander Kwaśniewski i Władysław Frasyniuk. Ale jest też druga konstrukcja, moim zdaniem równie istotna. Mam na myśli obecną koalicję rządową, która jest również na dobrą sprawę unieważnieniem podziału postkomunistycznego. Z jednej strony mamy bowiem PO, która jest kojarzona z obozem postsolidarnościowym, z drugiej – PSL, które przez wiele osób uważane jest za siłę cokolwiek stojącą z boku, jednak w tym sensie postkomunistyczną, że niosącą na sobie ciężar funkcjonowania w innym układzie przed 1989 rokiem w postaci Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). Moim zdaniem są to pozytywne symptomy końca podziału postkomunistycznego. Specjalnie chciałbym wyostrzyć tę tezę, aby bardziej sprowokować dyskusję. Jeszcze inna kwestia, którą chciałbym tu poruszyć, to fakt, że koalicja PO – PSL jest dla mnie ciekawa nie tylko ze względu na przewyciężenie podziału postkomunistycznego, lecz także dlatego, że obydwaj jej uczestnicy traktują swoich partnerów jako swoiste „wypustki” w cokolwiek obce sobie środowiska. Tak przynajmniej rozumiem wypowiedzi Donalda Tuska i innych liderów Platformy z jednej i Waldemara Pawlaka z drugiej strony. Donald Tusk podkreślał, że PSL daje Platformie dobre „przedłużenie” na wieś, a Waldemar Pawlak twierdził, że dzięki Platformie PSL ma większy wgląd w to, co się dzieje w środowiskach miejskich. I to jest, moim zdaniem, najbardziej istotne. Jeśli pomyślelibyśmy o jakiejś wspólnej formule na przyszłość, to oczywiście z dużym znakiem zapytania, można by wskazywać na taką formację, jako na swoistą „protochadecję” w wydaniu polskim. Mówię o tym

dlatego, że razem z profesorem Raciborskim parę tygodni temu uczestniczyliśmy w roli recenzentów w pewnym przewodzie doktorskim, w którym autorka pracy zastanawiała się, dlaczego w kraju katolickim, takim jak Polska, nie ma porządnej chadecji. Jeżeli patrzy się na początki partii chadeckich w Europie, to ich korzenie chłopskie są bardzo wyraźne. Być może omawiany przez nas przypadek będzie początkiem jakiejś ewolucji w tym kierunku.

Druga kwestia dotyczy wsi i PSL. Rzeczywiście sformułowałem jakiś czas temu tezę, że PSL jest w procesie zaniku czy zwijania się. Argumentowałem, że jest to partia, która prezentuje się jako partia środowiskowa, a wedle innych określić jako klasowa, chociaż jej liderzy od jakiegoś czasu walczą z takim wizerunkiem. Wyraźnie jednak rok 1993 jest ostatnim momentem, kiedy PSL zaistniało jako duża siła polityczna. Później było gorzej i na pewno dużo mniej było je widać w życiu politycznym. Obecnie poparcie dla Stronnictwa ukształtowało się na poziomie 8–9 procent. Jest ponadto interesujące, że PSL – partia tradycyjnie związana z wsią, określająca się jako chłopska, zajęła w ostatnich wyborach dopiero trzecie miejsce wśród elektoratu wiejskiego. Na pierwszym miejscu jest PiS, na drugim Platforma. Pamiętam jeszcze taką tezę kolegów, którzy mają w głowie wszystkie wyniki wyborów od 1989 roku, że nigdy w skali kraju nie wygrała wyborów partia, która nie wygrała ich na wsi. Wydaje się zatem, że po raz pierwszy mamy do czynienia ze zmienioną sytuacją. PiS wygrał na wsi, ale w skali kraju przegrał. Z tego zatem punktu widzenia te wybory są swoistym punktem zwrotnym w historii naszego życia politycznego po 1989 roku.

I ostatnia sprawa, to sprawa młodzieży. Minister Olechowski nie powiedział tego wprost mówiąc o generacji rock'n'rollowej, ale można powiedzieć, że chodzi tutaj o pokolenie '68. W kontekście roli, jaką odegrało ono w życiu publicznym nie tylko w Polsce, postawił tezę, że wchodzenie obecnego nowego pokolenia będzie z pewnością czynnikiem wprowadzającym zmiany w funkcjonowaniu życia politycznego. Nie jestem tego taki pewien. Po pierwsze, w rozmaitych pracach profesor Świdy-Ziemby, opartych na wynikach różnych badań, wskazany jest swoisty konserwatyzm współczesnego młodego pokolenia. Nie jest to pokolenie buntownicze wobec rodziców, takie, jakim było w niejako modelowy sposób pokolenie 1968 roku. Ponadto chciałbym przywołać wyniki badań, które są w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego prowadzone przez zespół dr. Zbigniewa Draży, a które dotyczą młodych liderów życia politycznego w Polsce. Chodzi o liderów młodzieżówek różnych partii, od Młodzieży Wszechpolskiej po Młodych Demokratów

z województwa małopolskiego i śląskiego. Okazuje się, że jeśli porówna się opinie i postawy tych młodych ludzi z podobnymi opiniami zebranyymi przez profesora Jacka Wasilewskiego w 1998 roku wśród posłów oraz „dorosłych” grup przywódczych partii, to kwestie obyczajowe, zróżnicowanie wartości wcale nie wyglądają zasadniczo inaczej. To, co przede wszystkim różni wspomnianych młodych ludzi od dojrzałych polityków, to bardziej liberalne spojrzenie na gospodarkę. Obecna zmiana pokoleniowa może będzie zatem oddziaływać na kształt polityki społeczno-gospodarczej, ale raczej nie wygasi sporów ideowych wokół wartości.

Prof. Lena Kolarska-Bobińska

Z tego, co Pan powiedział, można wysnuć wniosek, że PSL wygrało wybory w tym sensie, że dostało się do parlamentu i otrzymało względnie dużą liczbę głosów, ponieważ stało się partią miejską i ogólnonarodową, a nie jest to premia za jej chłopskość i reprezentowanie interesów rolniczych. Jest więc prawdą to, co myśmy poprzednio mówili, że PSL zanika. Ale zanika taki PSL, który jest reprezentantem interesów warstwy chłopskiej. W tej chwili przepoczwarza się on i pojawia się pytanie: czy po tych czterech latach Stronnictwo będzie mogło samoistnie funkcjonować na scenie politycznej?

Dr Rafał Matyja

W sferze analitycznej chciałbym mówić o tym, co mnie fascynuje naukowo, w sferze prognostycznej chciałbym natomiast skorzystać ze statusu publicysty, ponieważ wydaje mi się, że bardzo niewiele, wbrew pozorom, po tych wyborach można o przyszłości polskiej sceny politycznej powiedzieć. Nawiążę do tego, co mówił mój przedmówca, ale chciałbym to ukazać bardziej obrazowo. Gdybyśmy mieli do czynienia z wyborami w 1999 roku, czyli po dwóch latach rządu AWS, to wynik byłby drastycznie inny od tego, który stał się faktem w roku 2001. Gdyby w 2003 roku doszło do wyborów, pomimo afery Rywina SLD utraciłoby władzę, ale nie doszłoby do takiej klęski tej formacji w roku 2005. Najprawdopodobniej doszłoby wtedy do koniecznej koalicji Platformy z PiS i losy polityczne naszego kraju potoczyłyby się trochę inaczej. Wybory po przerwanej kadencji zatem nie dają takich podstaw do prorocत्व, jak po kadencji normalnej.

Aby powiedzieć jednak coś o przyszłości polskiej sceny politycznej w Polsce, wyjdę od pytania bardzo oczywistego, po co nam polityka? Przez „nam” rozumiem ogół czytających obywateli. Bo nie chodzi mi tu o całokształt systemu, ani wszystkich mieszkających w Polsce. Dla lat dziewięćdziesiątych osią sporu, wytyczającą napięcia wewnątrz Sejmu, była kwestia wychodzenia z komunizmu. Ja sądzę, że rządy Jarosława Kaczyńskiego oraz częściowo to, co się stało po aferze Rywina, zamknęły polityczność tej kwestii. Jakkolwiek wydaje się to paradoksalne, to uważam, że Kaczyński zlikwidował możliwość politycznego antykomunizmu czy też antypostkomunizmu w Polsce. Jest to linia polityczna, która była bardzo istotna, ale już się nie odrodzi. Towarzyszy temu pewien uwiad postkomunistycznej lewicy, co nie znaczy, że lewicy w ogóle. Co po wyczerpaniu się tego konfliktu będzie kolejnym spornym tematem? Moim zdaniem, na dziesięciolecie zostanie nim kwestia strategii państwa narodowego jako jednego z poziomów decydowania politycznego wobec czegoś, co można byłoby nazwać ładem światowego kapitalizmu z jednej strony, a ewolucją instytucji europejskich z drugiej. Tej strategii nie traktuję przy tym aksjologicznie. W tym sensie zarówno Marek Jurek, jak i Andrzej Olechowski są w pewien sposób anachroniczni. Spór o strategię na tym poziomie nie jest bowiem sporem o wartość wspólnoty narodowej czy wspólnoty europejskiej. To jest dziś jeden z kilku istotnych poziomów obrony lokalności. Ja traktuję go jako analogiczną do strategii regionalnych, lokalnych w sensie miejskich czy związanych z małymi społecznościami, pewną strategię gry z globalnymi trendami. Ja nie przyjmuję – inaczej niż Tomasz Nałęcz – strategii, jaką przyjął Jarosław Kaczyński, jako analogicznej do Romana Dmowskiego, ponieważ zupełnie inny system zewnętrzny narzuca zupełnie inne odczytywanie nawet czasami podobnych słów czy emocji. Nawet dla tych, którzy czują niechęć, wstręt, zażenowanie, jeśli chodzi o polską tradycję narodową, a na pewno część polskich elit to odczuwa, w politykę obrony lokalności czy też definiowania strategii dla tej polityki na poziomie państwa narodowego może zaangażować się nie tylko prawica, lecz również lewica. Jeśli ktoś czyta „Krytykę Polityczną”, to bardzo wyraźnie widać, że nie są to zwolennicy globalności ponad wszystko. Poziomów, na których lewica i prawica będą mogły wyrażać swoje stanowisko wobec ładu światowego kapitalizmu, jest kilka – lokalny, narodowy, europejski – i będą one pozwalały na mówienie podobnych rzeczy. I jeszcze jedna ważna rzecz, która się z tym wiąże. Nie mam wrażenia, że strategia państwa narodowego jest tylko obroną przed światowym porządkiem kapitalistycznym. Czasem jest to także umiejętne wykorzystanie

pewnych jego cech. Podam przykład – można być zwolennikiem tezy, że globalizacja w wymiarze kulturowym jest czymś, co jest niebezpieczne, a równocześnie sądzić, że dla polskich instytucji nie ma nic lepszego niż wprowadzenie tego elementu, ducha turbokapitalizmu i rywalizacji do naszego życia publicznego.

Do głowy przyszła mi pewna ironiczna refleksja na temat podziału na Polskę „solidarną” i Polskę „liberalną”. Ja znam bardzo wielu zdeklarowanych zwolenników Polski „liberalnej”, również w środowiskach, w których sam funkcjonuję, czyli dziennikarskim i akademickim. Są oni wielkimi zwolennikami liberalizmu, o ile ich sfera pracy jest z niego wyłączona i nie ma konkurencji na uczelniach czy w gazetach. Jeśli miejsce pracy jest socjalistyczne, to dookoła niech szaleje liberalizm, ponieważ będziemy tego beneficjentami. Niestety w momencie, kiedy liberalizm czy też nowe reguły pukają do bram takich instytucji jak uczelnie czy media, to pojawia się odruch, o którym bardzo celnie kiedyś powiedział profesor Stefan Amsterdamski, że w polskiej nauce także są Ursusy i Stocznie Gdańskie. To nie dotyczy jedynie nauki, lecz bardzo wielu sfer naszego życia publicznego. Spór pomiędzy socjalnym a liberalnym przebiega w obrębie każdej instytucji. Chodzi w nim nie tylko o to, czy mamy liberalizować rolnictwo czy też jakąś inną dziedzinę, która z punktu widzenia „obywateli czytających” ma mniejsze znaczenie. Spór: model socjalny czy liberalny dotyczy gry z międzynarodowym systemem kapitalistycznym, ale także wyznacza, jaka ta gra ma być. Nie tylko chodzi tu o to, czy ma istnieć państwo narodowe i czy ono w swojej konotacji do dawnego dziewiętnastowiecznego nacjonalizmu jest obrzydliwe, czy też jest wręcz przeciwnie. Jeśli w ten sposób zdefiniujemy istotę polityki polskiej, a sądzę, że taka ona jest, to jałowa debata pomiędzy Tuskiem a Kaczyńskim nabiera merytorycznego wydźwięku i przez część opinii publicznej jest traktowana jako spór ważny, któremu można przypisywać pewne znaczenie.

I drugie ważne z punktu widzenia prognozy pytanie: o to, kto właściwie rywalizuje. Jestem w dobrej sytuacji, bo to, co powiedział Marek Jurek z perspektywy uczestnika i „ofiary” obecnego systemu politycznego, współbrzmi z moimi badaniami, które wskazują na naturę polskich partii jako podmiotów wyborczych. Otóż, można powiedzieć, że nie od dzisiaj tendencja ta się nasila. Rywalizują ze sobą bardzo wąskie ośrodki polityczne, które na użytek wyborów zawierają pewien kontrakt, szukają klienteli (czyli kandydatów). Tych ośrodków politycznych po 1989 roku nie jest wcale tak dużo. Partii jest multum, ale ośrodków politycznych, które uczestniczyły w tej grze, jest stosunkowo niewiele. W ostatnim

okresie obserwujemy rywalizację dwóch takich ośrodków, wyposażonych w pewne atrybuty medialno-finansowe, natomiast nietworzących rzeczywistych partii. I tutaj jedna, drobna uwaga do wypowiedzi mojego bezpośredniego przedmówcy o PSL. Ja twierdzę, że PSL jest w polskich warunkach jedyną partią, która podlega wszystkim prawom sformułowanym w starych zachodnich podręcznikach mówiących o partiach politycznych. Jego wynik jest premią nie tylko za postawę Waldemara Pawlaka, zmianę strategii, lecz także za coś, co widać bardzo często na poziomie okręgów wyborczych czy gmin. PSL jest jedyną partią, która ma bardzo silny zespół kandydatów lokalnych i otacza go wielkim szacunkiem. O ile w PiS czy Platformie intencją główną lidera bywa to, żeby nikt z mojego powiatu w Polsce nie wystąpił, bo zagraża mojej pozycji, o tyle w PSL się tego nie robi. Nawet jeśli zagraża mojej pozycji, to trudno. Na listę wpisuje się wszystkich mocnych liderów. Są oczywiście wyjątki, ale ogólnie jest to zasada, którą da się łatwo zaobserwować. Poczucie instytucjonalnej wspólnoty jest silniejsze niż to, kto jest liderem – Wojciechowski, Pawlak czy Kalinowski. Dla Platformy i PiS jest to sprawa kluczowa. W tym sensie wynik PSL jest premią za posiadanie wielu lokalnych liderów. Trzy procent w sondażu oznacza sześć procent w wyborach. Tak się dzieje, dzięki tej sile instytucjonalnej.

Następna rzecz – co z tego wynika, że mamy takie bardzo wąskie ośrodki polityczne? One rzeczywiście bardzo szybko się zorientowały, ponieważ są wrażliwe „wyborczo”, w pewien, jak niektórzy uważają, cyniczny i perwersyjny sposób, że debata została przesunięta w kierunku populizmu i natychmiast podjęły tę melodię. PiS przyjął populizm anty-establishmentowy. Platforma Obywatelska, z Donaldem Tuskiem na czele, zorientowała się, że trzeba uprawiać populizm antypolityczny. Jeżeli ktoś czytał jego broszurę „Cztery razy tak”, to zauważy, że jest ona manifestem nie liberalnego, ale ściśle antypolitycznego populizmu. A zatem spór jest sporem pomiędzy dwoma populizmami. Na szczęście dla tych, którzy nie lubią populizmu, są to jałowe populizmy, które mobilizują ludzi, aby zagłosowali w odpowiedni sposób, a później ze swoimi przekonaniami poczekali do następnych wyborów. To nie są populizmy, które chcą coś realnie zmienić. One chcą tylko wygrać wybory, są to więc – na swój sposób – dość cyniczne wersje populizmu.

Kolejną kwestią jest to, jakie podziały się wiążą z tak zarysowaną sytuacją? Otóż, jeśli się patrzy na mapę ostatnich wyborów, to pierwsza rzecz, jaka uderza, to fakt, że zarys terytorialny poparcia PO jest podobny do zarysu poparcia SLD w wyborach z 2001 roku. Wizerunek PO jako partii młodej, wykształconej i wielkomiejskiej kompletnie legnie w gru-

zach, ponieważ w tych gminach, gdzie zwyciężała lub też uzyskiwała największe poparcie, nie ma tylu ludzi młodych i wykształconych, o czym pisał ostatnio dr Jarosław Flis. Jeśli Państwo chcą pojechać np. do Zachodniopomorskiego i zobaczyć, gdzie wygrywała Platforma, proszę się przyjrzeć realiom tych gmin. Można powiedzieć, że Platforma weszła w buty podziału postkomunistycznego. Nie oznacza to, że stała się ona partią postkomunistyczną. Prawdopodobnie przed laty źle definiowaliśmy ten podział, ekstrapolowaliśmy podział elit na podziały w społeczeństwie. Ja sądzę, że np. trwałość tych wspólnot, to, co im zrobił komunizm, może być znacznie ciekawszą próbą opisaną i przyjrzenia się przez socjologów motywom, dzięki którym ten elektorat, który głosował na SLD, a czasami na SLD i Samoobronę, zagłosował na Platformę, a nie na PiS.

Drugie pytanie, które jest niezmiernie atrakcyjne z punktu widzenia politologa – i które mógłbym zadać socjologom – co przesądziło o wygranej Tuska i przegranej Kaczyńskiego? Jeśli prześledzimy sondaże przed wyborami, to widzimy, że ten wynik mógł być całkowicie inny. Są dwie odpowiedzi symboliczne. Pierwsza rzecz to debata Tuska z Kaczyńskim, drugą stanowi sprawa posłanki PO, Beaty Sawickiej. Jeśli zadecydowała sprawa Sawickiej, to można powiedzieć, że Tuskowi udało się przekonać, że zagrożenie ze strony PiS jest poważne i wszyscy przeciwnicy Kaczyńskich zagłosowali na PO. Sądzę jednak, że w istotnym stopniu przesądziła debata. Decydująca zmiana zaszła w chwili, kiedy Tusk wygrał z Kaczyńskim, a szczególnie wtedy, kiedy ludzie się o tym dowiedzieli. Tusk okazał się silnym przywódcą, któremu można powierzyć władzę w kraju. Przywódcą, który się wpisuje w łagodnie populistyczną interpretację rywalizacji na scenie politycznej. Do debaty Tusk był uważany za tego, który nie jest w stanie sprostać rywalizacji z Kaczyńskim, za tego słabszego. W debacie pokazał, że jest tym mocniejszym. Bardzo wielu Polaków zmieniło wówczas zdanie i przeniosło swe głosy z LiD i PiS na PO. Trzecią interpretacją zwycięstwa Platformy, obok źle zinterpretowanego podziału postkomunistycznego i burzliwego zakończenia kampanii, jest teza przywoływanego już dr. Flisa, który powiedział, że w Polsce mamy do czynienia z przemiennymi rządami chirurgów i anestezjologów, a biedny pacjent dostaje raz jednych, raz drugich. W tej logice wynik PO jest łatwo interpretowalny. Dostaliśmy ekipę anestezjologów, a naczelny anestezjolog kraju powiedział w exposé: „na pewno nie będzie bolało”. Możemy nic nie zrobić, ale bolało was nie będzie. Co to by znaczyło? Nie tylko to, że każde społeczeństwo, przerażone próbą cięcia bez znieczulenia, głosuje na anestezjologów, a następnie – znudzone tym, że nic się nie dzieje – szuka innego wyjścia. To prowadzi raczej do pytania, kie-

dy dostaniemy w końcu ekipę chirurgów i anestezjologów, ludzi, którzy nas znieczulą, a później zaczną operować, a nie odwrotnie?

Jaka jest zatem rola elit, rola czytających obywateli, w świecie polityki, która coraz wyraźniej zmierza w stronę jałowego populizmu? Uważam, że to, co Marek Jurek mówił, było prawdą, co więcej, mam całą listę niekonkluzyjnych spraw, o które partie polityczne się pokłóca, żeby zająć media. Ja sądzę, że elity popełniły w ostatnich dwóch latach bardzo istotny błąd. Po pierwsze, wpisały się w taki populistyczny spór, nieświadomie w nim uczestnicząc. Miały wrażenie, że bronią demokracji, a tak naprawdę broniły jednej wersji antypolitycznego populizmu. Co więcej, zagrały pod batutę dyrygenta, którego nie lubiły – Jarosława Kaczyńskiego. Dlaczego pod jego batutą? Bo on dokładnie wiedział, czym je drażnić. To nie były często działania realne, lecz symboliczne. Nerwowa reakcja elit potwierdzała jego tezę, że jest groźny dla establishmentu. Jeśli ktoś mnie przekona, że był on realnie groźny dla establishmentu, to ja oczywiście zmienię swój pogląd. Twierdę, że w sferze realnej tak nie było. W efekcie pozwoliliśmy politykom na nieznośną lekkość politykowania. W gruncie rzeczy rozliczaliśmy ich głównie ze stylu. Proszę zobaczyć, jakie są główne przyczyny radości po zwycięstwie Tuska – nadzieja, że się zmieni styl, będzie więcej tolerancji, zmieni się retoryka. Nie ma potrzeby weryfikowania tego, co politycy robią, oprócz tego, co mówią. Ja uważam, że nic nie byłoby bardziej drastycznym atakiem na Jarosława Kaczyńskiego niż skrytykowanie czysto retorycznego wymiaru jego polityki. Gdybyśmy odarli te dwa lata rządów ze sporów o „szatanów” czy „wykształciuchów”, zostałyby bardzo niewiele. Bardzo słaba legitymacja wobec własnego elektoratu tych, którzy w 2005 roku poparli PiS. W pewnym sensie ci, którzy bardzo ostro polemizowali z Kaczyńskim, przyczynili się do tego, że zostało powszechnie uznane, iż zrobił bardzo wiele, bardzo zmienił Polskę. Moim zdaniem to samo będzie z Tuskiem. Co to znaczy dla elit i sceny politycznej? Wydaje mi się, że pierwszą rzeczą jest rola krytyczna wobec całości systemu politycznego, ponieważ jeżeli ktoś ma powiedzieć elitom politycznym, że wchodzimy na nowy spór o kształt narodowego poziomu gry ze światowym kapitalizmem, to są to właśnie elity. Muszą to zrobić, wycofując się z rywalizacji populizmów i w gruncie rzeczy podejmując naturalną dla siebie grę przeciwko populistycznym tendencjom. Kto będzie pełnił przodującą rolę? W pewien sposób uniwersytety, a po nich dopiero na drugim miejscu media. Dlatego uważam, że szalenie ważna jest refleksja nie nad tym, jak Jarosław Kaczyński kłócił się z Donaldem Tuskiem, tylko taka, która dema-

skuje jałowość tego sporu i proponuje mu przyjęcie pewnych propozycji dla realnej polityki polskiej.

Prof. Jacek Raciborski

Zastanawiam się nad adekwatnością niektórych kategorii zaczerpniętych z obecnie wpływowych koncepcji czy politycznych ideologii. Adekwatnością, rozumianą jako możliwość ich zastosowania do analizy tego, co się stało i tego, co się stanie w Polsce. W zasadzie – dwie kategorie wydają mi się bardzo przydatne. Pierwszą jest idea płynności, wokół której zorganizowany jest cały nurt postmodernistyczny. Płynność jest stanem naturalnym sytuacji, o której mówimy w kontekście konsolidacji sceny politycznej. Druga idea to niekompletność podmiotu, wyrażana w tezie o kryzysie kartezjańskiej idei podmiotu. Proszę się nie obawiać, nie będę podążał śladami profesor Jadwigi Staniszkis, ponieważ nie chcę dokonywać takich przeskoków – od bardzo ogólnych wizji stanu świata i społeczeństw do bardzo empirycznych analiz. W tym przypadku jednak ten przeskok wydaje mi się jakoś uzasadniony. Rzeczywiście, nawet w świadomości potocznej utrwalona jest idea jednostki jako kompletnej, racjonalnej, a polski wyborca co moment ukazuje, że co innego go ożywia. Widzimy niestabilność jego opinii i preferencji w sprawach, wydawałoby się, fundamentalnych. Moimi pierwszymi samodzielnymi badaniami empirycznymi były badania zachowań wyborczych w 1991 roku. Byłem wtedy zdumiony, ponieważ w badaniu panelowym, czyli polegającym na przynajmniej dwukrotnym ankietowaniu tych samych respondentów, zaobserwowałem, jak wielu ludzi wybierało sprzeczne odpowiedzi w tej samej kwestii, w odstępie zaledwie dwóch miesięcy. Niespójności preferencji, a także ich brak, to codzienność badań empirycznych. W sferze polityki te preferencje są wyjątkowo niestabilne i to widać na poziomie indywidualnym. Jeśli partia zdobywa w wyborach 40 procent, a w kolejnych spada jej poparcie do 6 czy 11 procent, to musi za tym stać niestabilność o charakterze indywidualnym. W tym kontekście socjologowie mówią czasem o probabilistycznym modelu opinii publicznej, zakładającym, iż udzielane odpowiedzi są w zasadzie przypadkowe. Tak daleko bym się nie posuwał, jednakże niestabilność preferencji to podstawowy element diagnozy, ważny dla przyszłości. Preferencje polityczne są niestabilne i nie ma powodu mniemać, by raptem one stały się bardzo stabilne. Nie będę na potwierdzenie tej tezy przytaczać wyników wyborów

i wskaźników chwiejności wyborczej, ponieważ to wszystko jest już opisane, a my mamy mało czasu.

Kolejną kwestią jest jakiś dziwny nastrój, który obecnie zapanował. Gwałtowny spadek zainteresowania polityką, a przy tym Platforma szybuje w sondażach hipotetycznego poparcia wyborczego. Otóż, obserwuję zdziwienie, i dziwię się, że publicyści się dziwią. Sytuacja jest po prostu normalna. W 2005 roku sytuacja była nienormalna, ponieważ tuż po wyborach rozgorzał gwałtowny konflikt polityczny i trwał dwa lata. Teraz zaś, jak to zwykle bywa, zwycięzca zyskuje przychylność również tych, którzy na niego nie głosowali. Duża część wyborców chce być w obozie zwycięskim, ten efekt także jest opisany. Nie obserwujemy intensywnego konfliktu politycznego. Powiada się teraz, że Platforma chce i może uprawiać postpolitykę. Ma nadzieję, że wszystko się da jakoś pogodzić itd. Otóż, już widzimy, że taka koncepcja jest nierealistyczna. Wytworzony pozór jedności powoli pryska. To, że on pryska powoli, to jest sytuacja dogodna z punktu widzenia demokracji, ponieważ zawsze istnieje wielkie napięcie między programem wyborczym partii a programem partii już rządzącej. Im wolniejszy jest proces wchodzenia w konflikty, tym sytuacja jest po prostu zdrowsza i nie budzi takich emocji. Sytuacja, również gdy idzie o inne partie, wydaje mi się normalna i typowa. To, że tracą w sondażach PiS i LiD, nie ma teraz żadnego znaczenia. To uważam za naturalne. Socjaliści we Francji stracili świeżo po wyborach prezydenckich jeszcze więcej, ale kiedyś się – jak sądzę – odbudują.

Może jeszcze trochę empirii. W tych wyborach kolejny raz zyskała potwierdzenie mocna teza socjologii wyborczej, sformułowana dawno temu przez Lazarsfelda i jego zespół, a mianowicie – iż zachowania wyborcze mają kolektywny charakter. Głosowaliśmy w tych wyborach wyjątkowo grupowo. Nasza kolektywność polegała na spójności preferencji w rodzinie, kręgach towarzyskich, ale też środowiskach zawodowych. Nigdy nie doświadczyłem takiej jednorodności politycznej na uniwersytecie, jaką obserwowałem w zeszłym roku. A z drugiej strony, nigdy nie doświadczyłem takiej sytuacji, kiedy moja rodzinna wieś, czyli Racibory, tak jednolicie głosowała na PiS. A więc głosowało się środowiskami. I to nie jest znów nic nowego. Ale wydaje mi się, że stopień kolektywizmu był większy niż do tej pory. I to, co dr Matyja zauważył, czyli kwestia tych map – to, że poparcie dla PO nakłada się czy jest odwzorowaniem poparcia dla SLD z 2005 roku. Tak jest rzeczywiście. To jest konsekwencją tego, że tak naprawdę alternatywą był PiS i anty-PiS, tego plebiscyтарnego charakteru wyborów. W tej logice nie miało znaczenia, czy się głosowało na LiD czy na PO. Trzeba jednakże odnotować, że geo-

grafia wyborcza już w 2001 i 2005 roku pokazywała pewną zbieżność regionalnego poparcia dla SLD i PO, co świadczy o istnieniu jakichś cech wspólnych elektoratów tych partii.

Jeśli idzie o PSL. Ta partia jest – jak już była mowa – rzeczywiście bardzo dobrze zinstytucjonalizowana. To widać, co dodam, m.in. we współczynniku koncentracji głosów na lidera listy. PSL ma od zawsze dużo niższy ten współczynnik niż inne partie, czyli w przypadku tej partii wyborcy relatywnie częściej wybierają kandydatów z innych niż pierwszego miejsca list. Partia ma więc obok liderów regionalnych dość znanych liderów powiatowych.

Wreszcie, czy nastąpił kres podziału postkomunistycznego? Wydaje mi się, że tak. Większość argumentów empirycznych przywołał profesor Gorlach. Wspomnę jedynie, że w takim rozumieniu, jak proponowała profesor Mirosława Grabowska, a więc że idzie o pewne tożsamości manifestujące się w systematycznym głosowaniu bądź na partie postkomunistyczne bądź postsolidarnościowe, to kres tego podziału nastąpił już wcześniej. W wyborach prezydenckich 2000 roku, w pierwszej turze Kwaśniewski uzyskał 53 procenty głosów. Musiał więc odnotować duży przypływ wyborców, którzy byli wcześniej w paśmie postsolidarnościowym. Jest tylko jeden problem z tezą o podziale postkomunistycznym. Jeżeli jest tak, że ten podział załamał się tak szybko, to oznacza, iż nie był to podział socjopolityczny w sensie Lipseta–Rokkana, widoczny na poziomie społecznych tożsamości. Jest jak z testem dla czarownic. Jeżeli się utopiła, to czarownicą nie była. Ten podział był podziałem ważnym, ale miał chyba konkretno-historyczny wymiar ograniczony do pierwszej fazy transformacji.

Chciałbym teraz przejść do prognozy, bo jest to najważniejszy element naszej debaty. Otóż, powszechne jest przekonanie, że ostatnie wybory przesądziły o systemie partyjnym i jest to system dwupartyjny lub dwublokowy. Tworzył go będzie blok PO i blok PiS. Argumentami za tym ma być oligarchizacja partii, inne trudności we wchodzeniu do systemu partyjnego. Drugim argumentem jest zanik podziałów lewica – prawica i nieuchronne ujednocianie społeczne, stąd te koncepcje postpolityki. Mam wątpliwości, czy taki kształt systemu partyjnego, taki jego podział jest prawdopodobny. Przede wszystkim ze względów, o których już mówiłem, czyli dużej systemowej niestabilności. Każda partia w Polsce może się rozpaść, roztopić, zgubić poparcie i mamy na to dziesiątki dowodów. Po drugie, tej polaryzacji, systemowi dwupartyjnemu sprzyja ordynacja większościowa, taka czy inna, z większością bezwzględną czy też względną. Jak sądzę, ordynacji w tym kierunku nie da się zmienić.

Pomysły PiS przedstawiane w swoim czasie na zmianę ordynacji w kierunku niemieckim, to nie są propozycje zmiany w kierunku większościowym. Wbrew temu, co mówił Marszałek Marek Jurek, polska ordynacja nie jest karykaturą systemu niemieckiego, a przy tym w niemieckim systemie daleko ważniejszy jest głos na partię niż głos na kandydata w okręgu jednomandatowym. Gdyby wiernie wprowadzić rozwiązania niemieckie, to mielibyśmy jeszcze bardziej proporcjonalny podział mandatów. W każdym razie ordynacja polska nie dostarcza wsparcia instytucjonalnego dla systemu dwupartyjnego. Argumenty o oligarchizacji i kartelizacji – zaczerpnięte z dość starych teorii – też nie wydają mi się trafne. Procesy tak nazywane obserwowaliśmy również dziesięć lat temu. Dziesięć lat temu partie również były dofinansowywane z budżetu (w formie refundacji kosztów kampanii i środków na biura poselskie, kluby i koła), a więc to nieprawda, że dopiero w 2001 roku pojawiły się pieniądze na politykę od państwa. Partie w Polsce tworzy się od góry, to nie są już tradycyjne partie masowe, tak zwane segmentowe, związane z jakimiś klasami. Nie ma przeszkód, żeby takie partie nadal tworzyć. Marek Jurek tworzy, Dorn, Ujazdowski zapewne będą tworzyli itd. i może się komuś udać. Bo nie jest tak, że jak partia ma 1 procent czy 2 procenty w wyborach, to już na pewno nie ma szans. Znow obserwacja niedawnej przeszłości wskazuje, że w Polsce wszystko jest możliwe.

Najważniejsza kwestia, która przesądza, iż moim zdaniem nie ukształtuje się system dwupartyjny, to kwestia programowa. Po pierwsze w ramach opozycji PO – PiS pewne problemy i konflikty ważne dla ludzi nie mogą zostać wyartykułowane. I w korzystnej sytuacji, przy pewnych zdarzeniach i medialnych wsparciach, mogą one uzyskać wielką widoczność i dzielić Polaków. Na przykład kwestia aborcji, stosunków państwo – Kościół. Te sprawy będą wracały. A były one również przez dotychczasową lewicę wypychane z dyskursu publicznego. To nie bez powodu Kwaśniewski wypadł fatalnie w tej części debaty, gdy zadał Tuskowi pytanie o aborcję i świeckie państwo. Bo rzeczywiście, jak replikował Tusk, on był gwarantem kompromisu, który z programem nowej lewicy nie ma nic wspólnego. Nowa lewica czy stara, ale przekształcająca się radykalnie, nie może stanąć na pozycjach SLD-owskich, to znaczy: tej sprawy nie ruszajmy. Musi tę sprawę ruszyć, musi wnieść do dyskursu kwestię świeckości państwa. I w sprawie aborcji opinia publiczna może przesunąć się tak, iż 70 procent będzie za dopuszczalnością aborcji w wielu sytuacjach, czego doświadczyliśmy. Takie przekonania opinii publicznej już odnotowywano.

Istotne szanse dla lewicy tworzy kwestia europejska. Otóż, stanowisko programowe PiS w tej sprawie jest niejasne. Dotychczas zdawała się dominować tam wizja Europy Ojczyzn. Prawdziwie proeuropejskie stanowisko i opcję za Europą federalną jest w stanie w tym układzie wyartykułować tylko lewica czy centrolewica. To, czy to jest LiD czy SLD, nie jest ważne, formułę można zmienić czy też nazwać się jeszcze inaczej. Kwestia europejska niesie idee potencjalnie społecznie popularne i przy tym polaryzujące opinię publiczną. Będzie się przejawiać w konfliktach o środki z budżetu Unii, o politykę Polski wobec UE, w sporach o zakres narodowej suwerenności; w konfliktach wewnętrznych będzie używana w formowaniu politycznych tożsamości elektoratów. Zaczyna liczyć się także coś, co nazywa się europejską opinią publiczną. Novum tych wyborów polega między innymi na tym, że oto pierwszy raz ujawniło się jej znaczenie. Nieraz, aby się zorientować w sposobach myślenia ludzi młodych czytam komentarze internetowe. Zarejestrowałem, jak wiele było niechętnych PiS komentarzy związanych z poczuciem wstydu na tle opinii o Polsce i jej przywódcach, w szczególności komentarzy najnowszych emigrantów. Europejska opinia publiczna była też transmitowana przez niektóre media bardzo bezpośrednio. I ona miała swój udział w wyniku tych wyborów. Europejska opinia publiczna to jest czynnik korzystny dla formacji centrolewicowych z różnych powodów, także dlatego, że i w PO trudno o spójność w tej sferze.

Ale najważniejszym problemem programowym dla lewicy jest kwestia demontażu państwa dobrobytu, który musi się dokonywać. Obawiam się, że tego problemu intelektualnie lewica nie zdoła podjąć. Nieuchronnie Platforma będzie tego demontażu dokonywała. Natomiast obrońcą zachowania pewnej formy tegoż państwa był PiS. Lewica ma zasadniczy problem, gdyż państwo dobrobytu nie polega po prostu na wspieraniu najbiedniejszych. To będzie robić też PO. Platforma będzie wrażliwa, responsywna, jak się to teraz mówi. Będzie organizowała pomoc społeczną itp., ale jednocześnie coraz szerzej wprowadzać będzie kryterium dochodowe we wszelkiego typu świadczeniach i usługach społecznych. To zaś tworzy tę biedną klasę na zasiłku – podklasę. I jeżeli lewica wyartykułuje swój sprzeciw wobec takiej koncepcji państwa, które nie zapewnia wszystkim pewnych standardów w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, ochrony przed bezrobociem, a tylko ochrania najbiedniejszych, to w długiej perspektywie ma szanse. Lewica musi być przeciwko filantropii państwowej, a nawet prywatnej, a to brzmi dziwnie w sytuacji dominacji liberalnego dyskursu i może być politycznie trudne.

Noty o uczestnikach paneli

Krzysztof Gorlach – profesor w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizuje się w zagadnieniach socjologii wsi i rolnictwa oraz socjologii władzy i polityki.

Marek Jurek – historyk i polityk, poseł Sejmu kontraktowego oraz I, IV i V kadencji Sejmu RP, przewodniczący Prawicy Rzeczypospolitej, Marszałek Sejmu RP V kadencji w latach 2005–2007.

Lena Kolarska-Bobińska – profesor socjologii, dyrektor Instytutu Spraw Publicznych, autorka książek, artykułów oraz badań, komentator wydarzeń społecznych i politycznych w mediach.

Rafał Matyja – doktor politologii, historyk, publicysta, twórca i wieloletni Prodziekan Wydziału Studiów Politycznych i kierownik Zakładu Studiów Politycznych Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu.

Tomasz Nałęcz – profesor historii i polityk, poseł na Sejm II i IV kadencji, Wicemarszałek Sejmu RP IV kadencji. W latach 2003–2004 przewodniczył sejmowej komisji śledczej badającej tzw. „afery Rywina”.

Andrzej Olechowski – doktor ekonomii i polityk, minister finansów w 1992 roku oraz minister spraw zagranicznych w latach 1993–1995, kandydat na urząd Prezydenta RP w 2000 roku, jeden z założycieli Platformy Obywatelskiej.

Jacek Raciborski – profesor socjologii w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w socjologii polityki, zwłaszcza socjologii wyborczej, elitach politycznych, systemach partyjnych i systemach wyborczych.

Instytut Spraw Publicznych

lista publikacji z lat 2000–2008

W przygotowaniu

1. Tomasz Grzegorz Grosse, *Europa na rozdrożu*
2. Praca zbiorowa: *Przystanek Polska. Analiza programów integracyjnych dla uchodźców w Polsce*

Publikacje książkowe

1. Marek Rymsza (red.), *Organizacje pozarządowe. Dialog obywatelski. Polityka państwa*, Warszawa 2008
2. Marek Rymsza, Grzegorz Makowski, Magdalena Dudkiewicz (red.), *Państwo a trzeci sektor. Prawo i instytucje w działaniu*, Warszawa 2007
3. Tomasz Grzegorz Grosse, *Innowacyjna gospodarka na peryferiach?* Warszawa 2007
4. Jacek Kochanowicz, Sławomir Mandes, Mirosława Marody (red.), *Kulturowe aspekty transformacji ekonomicznej*, Warszawa 2007
5. Tomasz Kaźmierczak (red.), *Zmiana w społeczności lokalnej*, Warszawa 2007
6. Jarosław Ćwiek-Karpowicz, Piotr Kaźmierkiewicz, Magdalena Pucyk, *Polscy posłowie do Parlamentu Europejskiego. Aktywność i wpływ na scenę polityczną*, Warszawa 2007
7. Marek Rymsza, Tomasz Kaźmierczak (red.), *Kapitał społeczny, ekonomia społeczna*, Warszawa 2007
8. Ewa Giermanowska (red.), *Młodzi niepełnosprawni – aktywność zawodowa i nietypowe formy zatrudnienia*, Warszawa 2007
9. Józefina Hrynkiewicz, *Odrzuceni. Analiza procesu umieszczania dzieci w placówkach opieki*, Warszawa 2006
10. Anna Kwak (red.), *Z opieki zastępczej w dorosłe życie*, Warszawa 2006
11. Piotr Kaźmierkiewicz (red.), *EU Accession Prospects for Turkey and Ukraine. Debates in New Member States*, Warszawa 2006
12. Mateusz Błaszczyk, Jacek Sroka (red.), *Sieci czy struktury? Dialog społeczny na poziomie regionalnym*, Warszawa 2006
13. Magdalena Arczewska, *Nie tylko jedna ustawa. Prawo o organizacjach pozarządowych*, Warszawa 2005
14. Elżbieta Putkiewicz, *Korepetycje – szara strefa edukacji*, Warszawa 2005
15. Piotr Kaźmierkiewicz (red.), *The Visegrad States Between Schengen and Neighbourhood*, Warszawa 2005

16. Marcin Walecki, *Money and Politics in Poland*, Warszawa 2005
17. Dominik Antonowicz, *Uniwersytet przyszłości. Wyzwania i modele polityki*, Warszawa 2005
18. Mariola Raclaw-Markowska (red.), *Pomoc dzieciom i rodzinie w środowisku lokalnym*, Warszawa 2005
19. Lena Kolarska-Bobińska, Jacek Kucharczyk, Piotr Maciej Kaczyński (red.), *Mosty przez Atlantyk? Postawy Polaków, Czechów, Słowaków wobec Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2005
20. Mateusz Fałkowski, Jacek Kucharczyk (red.), *Obywatele Europy. Integracja europejska w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2005
21. Tomasz Grzegorz Grosse, *Polityka regionalna Unii Europejskiej. Przykład Grecji, Włoch, Irlandii i Polski*. Wydanie II, uzupełnione i rozszerzone, Warszawa 2004
22. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Świadomość ekonomiczna społeczeństwa i wizerunek biznesu*, Warszawa 2004
23. Krzysztof Konarzewski, *Reforma oświaty. Podstawa programowa i warunki kształcenia*, Warszawa 2004
24. Marek Rymsza (red.), *Reformy społeczne. Bilans dekady*, Warszawa 2004
25. E. Zielińska (red.), *Międzynarodowy Trybunał Karny. USA i UE: dwa różne podejścia*, Warszawa 2004
26. András Sajó, *Freedom of expression* (angielska i rosyjska wersja językowa), Warszawa 2004
27. Piotr Kazmierkiewicz (red.), *Neighbourhood Across a Divide?* Warszawa 2004
28. Tomasz Grzegorz Grosse (red.), *Polska wobec nowej Polityki Spójności Unii Europejskiej*, Warszawa 2004
29. Elżbieta Putkiewicz, Anna Wiłkomirska, *Szkoły publiczne i niepubliczne: porównanie środowisk edukacyjnych*, Warszawa 2004
30. Teodor Bulenda, Ryszard Musidłowski (red.), *System penitencjarny i post-penitencjarny w Polsce*, Warszawa 2003
31. Piotr Mazurkiewicz (red.), *Kościół katolicki w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej*, Warszawa 2003
32. Anna Titkow (red.), *Szklany sufit: bariery i ograniczenia karier kobiet*, Warszawa 2003
33. Krystyna Iglicka (red.), *Integracja czy dyskryminacja? Polskie wyzwania i dylematy u progu wielokulturowości*, Warszawa 2003
34. Tomasz Kaźmierczak, Marek Rymsza (red.), *W stronę aktywnej polityki społecznej*, Warszawa 2003
35. Krystyna Iglicka (red.), *Migration and its impact on labour markets in Poland and Ukraine*, Warszawa 2003 (angielska i ukraińska wersja językowa)
36. Marek Zubik (red.), *Zapobieganie konfliktowi interesów w III RP*, Warszawa 2003
37. Mariusz-Jan Radło, *Wyzwanie konkurencyjności. Strategia Lizbońska w poszerzonej Unii Europejskiej*, Warszawa, 2003

38. Beata Łaciak (red.), *Dziecko we współczesnej kulturze medialnej*, Warszawa 2003
39. Ewa Giermanowska, Mariola Raclaw-Markowska, *Spoleczności lokalne wobec problemu bezrobocia młodzieży*, Warszawa 2003
40. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Obraz Polski i Polaków w Europie*, Warszawa 2003
41. Tomasz Grzegorz Grosse, *Zmierzch decentralizacji w Polsce? Polityka rozwoju w województwach w kontekście integracji europejskiej*, Warszawa 2003
42. Urszula Kurczewska, Małgorzata Molęda-Zdziech, *Lobbying w Unii Europejskiej*, Warszawa 2002
43. Janusz Halik (red.), *Starzy ludzie w Polsce. Społeczne i zdrowotne skutki starzenia się społeczeństwa*, Warszawa 2002
44. Józefina Hryniewicz (red.), *Przeciw ubóstwu i bezrobociu: lokalne inicjatywy obywatelskie*, Warszawa 2002
45. Henryk Domański, *Ubóstwo w społeczeństwach postkomunistycznych*, Warszawa 2002
46. Adam Zieliński, Marek Zubik (red.), *Przyszłość polskiego wymiaru sprawiedliwości*, Warszawa 2002
47. Krystyna Iglicka (red.), *Migracje powrotne Polaków – powroty sukcesu czy rozczarowania?* Warszawa 2002
48. Barbara Fatyga, Jolanta Rogala-Obłękowska, *Style życia młodzieży a narkotyki. Wyniki badań empirycznych*, Warszawa 2002
49. Małgorzata Fuszara (red.), *Kobiety w Polsce na przełomie wieków. Nowy kontrakt płci?* Warszawa 2002
50. Jacek Kucharczyk (red.), *Europa – Ameryka. Transatlantycki wymiar reform Unii Europejskiej*, Warszawa 2002
51. Marcin Walecki (red.), *Kulisy finansowania polityki*, Warszawa 2002
52. *Ochrona uchodźców w Polsce* (wspólnie z MSZ i UNHCR), Warszawa 2002
53. Jan Barcz (red.), *Czy zmieniać konstytucję? Ustrojowo-konstytucyjne aspekty przystąpienia Polski do UE*, Warszawa 2002
54. *Zmiany w systemie oświaty. Wyniki badań empirycznych*, Warszawa 2002
55. Janusz Borkowski, *Jednostka a administracja publiczna po reformie ustrojowej*, Warszawa 2001
56. Władysław Czapliński, Anna Wyrozumska, *Sędzia krajowy wobec prawa międzynarodowego*, Warszawa 2001
57. Ryszard Chruściak, Wiktor Osiatyński, *Tworzenie konstytucji w Polsce w latach 1989–1997*, Warszawa 2001
58. Juliusz Gardawski, *Związki zawodowe na rozdrożu*, Warszawa 2001
59. Barbara Gąciarz, Włodzimierz Pańków, *Dialog społeczny po polsku – fikcja czy szansa?* Warszawa 2001
60. Józefina Hryniewicz (red.), *Mierniki i wskaźniki w systemie ochrony zdrowia*, Warszawa 2001
61. Józefina Hryniewicz (red.), *Decentralizacja zadań społecznych państwa*, Warszawa 2001

62. Lena Kolarska-Bobińska, Andrzej Rosner, Jerzy Wilkin (red.), *Przyszłość wsi polskiej. Wizje, strategie, koncepcje*, Warszawa 2001
63. Krzysztof Konarzewski (red.), *Szkolnictwo w pierwszym roku reformy systemu oświaty*, Warszawa 2001
64. Antonina Ostrowska, Joanna Sikorska, Barbara Gąciarz, *Osoby niepełnosprawne w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2001
65. Ewa Popławska (red.), *Konstytucja dla rozszerzającej się Europy*, Warszawa 2001
66. Marek Rymśza (red.), *Samotne macierzyństwo i polityka społeczna*, Warszawa 2001
67. Jan Widacki, Marek Mączyński, Janina Czapska, *Local community, Public Security. Central and Eastern Countries under Transformation*, Warszawa 2001
68. Mirosław Wyrzykowski (red.), *Konstytucyjne podstawy systemu prawa*, Warszawa 2001
69. Andrzej Zoll (red.), *Racjonalna reforma prawa karnego*, Warszawa 2001
70. *Polska droga do Schengen. Opinie ekspertów*, Warszawa 2001
71. Kate Hansen Bundt, *Norwegia mówi 'nie'*, Warszawa 2000
72. *Chłop, rolnik, farmer? Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej – nadzieje i obawy polskiej wsi*, Warszawa 2000
73. Janina Czapska, *Bezpieczeństwo lokalne. Społeczny kontekst prewencji kryminalnej*, Warszawa 2000
74. Henryk Domański, *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2000
75. Mirosław Granat (red.), *Organizacje pozarządowe w Polsce. Podstawy prawno-finansowe*, Warszawa 2000
76. Mirosław Wyrzykowski (red.), *Constitutional Cultures*, Warszawa 2000
77. Tomasz Grzegorz Grosse, *Polityka regionalna Unii Europejskiej i jej wpływ na rozwój gospodarczy. Przykład Grecji, Włoch, Irlandii i wnioski dla Polski*, Warszawa 2000
78. Jacek Klich (red.), *Nadzieja rynku pracy. Małe i średnie przedsiębiorstwa w gospodarce*, Warszawa 2000
79. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Cztery reformy – od koncepcji do realizacji*, Warszawa 2000
80. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *The Second Wave of Polish Reforms*, Warszawa 2000
81. Mark Leonard, *Sposób na Europę. Pomiedzy federalizmem a Europą narodów*, Warszawa 2000
82. Beata Łaciak i Jacek Kurczewski (red.), *Korupcja w życiu społecznym*, Warszawa 2000
83. Marcin Walecki (red.), *Finansowanie polityki. Wybory, pieniądze, partie polityczne*, Warszawa 2000

Ekspertyzy, raporty z badań, rekomendacje

1. Lena Kolarska-Bobińska, Jacek Kucharczyk, Jarosław Zbieranek (red.), *Demokracja w Polsce 2005–2007*, Warszawa 2007
2. Jacek Kucharczyk, Piotr Kazmierkiewicz. *Learning from experience of West European think tanks: a study in think tank management*. Warszawa 2007
3. Tomasz Grzegorz Grosse (red.), *Zapobieganie korupcji w wykorzystaniu funduszy unijnych*, Warszawa 2007
4. Piotr Kaźmierkiewicz, *The Polish Experience In Controlling Illegal Migration. Lessons for EU Candidates and Neighbours*, Warszawa 2007
5. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Emigrować i wracać. Migracje zarobkowe Polaków a polityka państwa*, Warszawa 2007
6. Piotr Kaźmierkiewicz (red.), *The Future of EU Enlargement. Debates in New Member States, Candidates and Neighbours*, Warszawa 2006
7. Jacek Kucharczyk, Jarosław Zbieranek (red.), *Elektroniczna administracja. Nowe możliwości przeciwdziałania zjawisku korupcji*, Warszawa 2006
8. Jennifer Elrick, Justyna Frelak, Paweł Hut, *Polska i Niemcy wobec rodaków na Wschodzie. Polen und Deutschland gegenüber ihren Diasporas im Osten*, Warszawa 2006.
9. Mateusz Fałkowski, Agnieszka Popko, *Polacy i Niemcy. Wzajemny wizerunek po rozszerzeniu Unii Europejskiej*, Warszawa 2006
10. Michał Warchala, *Les Polonais et les Français. Leur image réciproque après l'adhésion à l'UE*, Warszawa 2006
11. Mateusz Fałkowski, Agnieszka Popko, *Polen und Deutsche. Gegenseitige Wahrnehmungen nach der Osterweiterung der Europäischen Union*, Warszawa 2006
12. *Assisting Negotiated Transition to Democracy. Lessons from Poland 1980–1999*, Jarosław Cwiek-Karpowicz, Piotr Maciej Kaczyński, Warszawa 2006
13. *Konstytucja RP a członkostwo Polski w Unii Europejskiej*, Warszawa 2006
14. Lena Kolarska-Bobińska, Jacek Kucharczyk, Jarosław Zbieranek (red.), *Aktywny obywatel, nowoczesny system wyborczy*, Warszawa 2006
15. Ewa Bartnik, Krzysztof Konarzewski, Alina Kowalczykowska, Zbigniew Marciniak, Tomasz Merta, *Podstawa programowa kształcenia ogólnego. Projekt*, Warszawa 2005
16. *Od pola do stołu. Europejskie doświadczenia we wdrażaniu unijnych wymogów weterynaryjnych i bezpieczeństwa żywności*, praca zbiorowa, Warszawa 2005
17. Barbara Fedyszak-Radziejowska, *Proces demarginalizacji polskiej wsi*, Warszawa 2005
18. Joanna Korczyńska, współpraca Maciej Duszczyk, *Zapotrzebowanie na pracę cudzoziemców w Polsce*, Warszawa 2005
19. Tomasz Grzegorz Grosse (red.), *Analiza możliwości wprowadzenia regionalnego systemu zarządzania funduszami regionalnymi UE w Polsce w latach 2007–2013*, Warszawa 2005

20. Anna Wiłkomirska, *Ocena kształcenia nauczycieli w Polsce*, Warszawa 2005
21. Roman Dolata, Barbara Murawska, Elżbieta Putkiewicz, *Wsparcie rozwoju zawodowego a potrzeby nauczycieli w tym zakresie*, Warszawa 2005
22. Andrzej Olechowski, *Polska agenda w Europie*, Warszawa 2005
23. *Polska polityka europejska: cele i możliwości*, Warszawa 2005
24. Mateusz Fałkowski, Kai-Olaf Lang, *Wspólne zadanie. Polska, Niemcy i Ukraina w przeobrażającej się Europie. Gemeinsame Aufgabe. Deutschland, Polen und die Ukraine im sich wandelnden Europa*, Warszawa 2004
25. *Polska scena polityczna w 2004 r. kontynuacja czy zmiana?*, Warszawa 2004
26. Mateusz Fałkowski (red.), *Pierwsze kroki w Unii. Polityka Polski w prasie europejskiej*, Warszawa 2004
27. Ewa Giermanowska, Mariola Raclaw-Markowska (red.), *Absencja chorobowa w Polsce*, Warszawa 2004
28. Piotr Kazmierkiewicz (red.), *Securing America and Europe*, Warszawa 2004
29. Tomasz G. Grosse (red.), *Poland and the new EU cohesion policy*, Warszawa 2004
30. Małgorzata Żytko (red.), *Małe dziecko w systemie opieki społecznej i edukacji*, Warszawa 2004
31. Roman Dolata, Elżbieta Putkiewicz, Anna Wiłkomirska, *Reforma egzaminu maturalnego – oceny i rekomendacje*, Warszawa 2004
32. Marek Rymsza (red.), *Współpraca sektora obywatelskiego z administracją publiczną*, Warszawa 2004
33. Krzysztof Konarzewski, *Kształcenie i wychowanie w szkołach podstawowych i gimnazjum w roku szkolnym 2002/2003 r.*, Warszawa 2004
34. Ryszard Herbut, Jacek Sroka, Piotr Sula, *Dialog społeczny na poziomie regionalnym*, Warszawa 2004
35. Mariola Raclaw-Markowska, Sławomir Legat (red.), *Opieka zastępcza nad dzieckiem*, Warszawa 2004
36. Barbara Murawska, *Segregacje na progu szkoły podstawowej*, Warszawa 2004
37. Krystyna Kamińska, *Samorządy lokalne wobec obowiązku wdrażania edukacyjnego sześciolatków*, Warszawa 2004
38. Artur Nowak-Far, Arkadiusz Michoński, *Krajowa administracja w unijnym procesie podejmowania decyzji*, Warszawa 2004
39. Jan Barcz (red.), *Ustrojowe aspekty członkostwa Polski w Unii Europejskiej*, Warszawa 2004
40. Teodor Bulenda, Ryszard Musidłowski (red.), *Postępowanie z więźniami w latach 1989–2002*, Warszawa 2003
41. Krzysztof Pankowski, *Parlament Europejski* (polska i angielska wersja językowa), Warszawa 2003
42. Jan Barcz, Cezary Mik, Artur Nowak Far, *Ocena traktatu konstytucyjnego: wyzwania dla Polski*, Warszawa 2003
43. Piotr Kaźmierkiewicz (red.), *Turning threats into opportunities*, Warszawa 2003

44. Tomasz Szlendak, *Zaniedbana piaskownica. Style wychowania małych dzieci a problem nierówności i szans edukacyjnych*, Warszawa 2003
45. Krystyna Iglicka, Piotr Kaźmierkiewicz, Monika Mazur-Rafał, *Zarządzanie migracją, przypadek i doświadczenia Polski w odniesieniu do dyrektyw Komisji Europejskiej (publikacja wydana wspólnie z Centrum Stosunków Międzynarodowych)*, Warszawa 2003
46. Mirosław Grewiński, *Europejski Fundusz Społeczny w Saksonii. Wnioski dla Polski*, Warszawa 2003
47. *Przed referendum europejskim – absencja, sprzeciw, poparcie*, Warszawa 2003
48. Zbigniew Drag, Krzysztof Gorlach, Zygmunt Seręga, *Młode pokolenie wsi III RP. Aspiracje w przeddzień integracji z Unią Europejską*, Warszawa 2003
49. Tomasz Schimanek, *Wybrane aspekty bezzwrotnej pomocy zagranicznej dla Polski*, Warszawa 2003
50. Marta Zahorska (red.), *Edukacja przedszkolna w Polsce – zagrożenia i szanse*, Warszawa 2003
51. Jakub Biernat, Katarzyna Gmaj, Małgorzata Wokacz, *Nie tylko wizy. Obwód Kaliningradzki a rozszerzenie UE*, Warszawa 2003
52. Marzenna Guz-Vetter, *Szanse i zagrożenia polsko-niemieckiego pogranicza w perspektywie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej*, Warszawa 2003
53. Hanna Bojar, Joanna Kurczewska, *Konsekwencje wprowadzenia układu z Schengen – wyniki badań społeczności pogranicza wschodniego*, Warszawa 2002
54. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Mieszkańcy wsi o integracji europejskiej: opinie, wiedza, poinformowanie*, Warszawa 2002
55. Mariusz-Jan Radło, *Strategia Lizbońska Unii Europejskiej. Konkluzje dla Polski*, Warszawa 2002
56. Beata Roguska, Michał Strzeszewski, *Zainteresowanie społeczne, wiedza i poinformowanie o integracji Polski z Unią Europejską*, Warszawa 2002
57. Elżbieta Tarkowska, Katarzyna Korzeniewska, *Młodzież z dawnych PGR-ów*, Warszawa 2002
58. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Przyszłość polskiej sceny politycznej po wyborach parlamentarnych 2001*, Warszawa 2002
59. Michał Warchala (red.), *Wizerunek Polski w prasie krajów Unii Europejskiej*, Warszawa 2002
60. Irena Boruta, *Strategie zatrudnienia organizacji międzynarodowych: UE, MOP, OECD*, Warszawa 2002
61. Xymena Dolińska, Mateusz Fałkowski, *Polska – Niemcy. Wzajemny wizerunek w okresie rozszerzania Unii Europejskiej*, Warszawa 2001
62. Marzenna Guz-Vetter, *Phare 2000 dla Polski Wschodniej i Śląska. Ocena przygotowania administracji*, Warszawa 2001
63. Lena Kolarska-Bobińska (red.), *Polacy wobec wielkiej zmiany. Integracja z Unią Europejską*, Warszawa 2001
64. Joanna Konieczna, *Polska-Ukraina. Wzajemny wizerunek*, Warszawa 2001

65. Elżbieta Putkiewicz, Marta Zahorska, *Spoleczne nierówności edukacyjne. Studium sześciu gmin*, Warszawa 2001
66. Beata Roguska, Jacek Kucharczyk, *Wybory parlamentarne 2001 a integracja Polski z Unią Europejską*, Warszawa 2001
67. Mirosław Stec (red.), *Reforma administracji publicznej 1999 – dokonania i dylematy*, Warszawa 2001
68. Michał Warchała, *Polska – Francja. Wzajemny wizerunek w okresie rozszerzania Unii Europejskiej*, Warszawa 2001
69. Marek Zubik (red.), *Niedostatki wymiaru sprawiedliwości*, Warszawa 2001
70. *Wspólna Europa. Głos polskich pozarządowych ośrodków analitycznych*, Warszawa 2001
71. Xymena Dolińska, Michał Warchała (red.), *Obraz Polski w prasie krajów członkowskich Unii Europejskiej (raporty kwartalne)*, Warszawa 2000
72. Maciej Duszczyk, Dorota Poprzęcki, *Rozszerzenie Unii Europejskiej w opinii związków zawodowych oraz organizacji pracodawców*, Warszawa 2000
73. Janusz Grzelak, Dominika Maison, Grażyna Wąsowicz-Kiryło, *Kultura negocjacyjna Polaków w kontekście integracji z Unią Europejską*, Warszawa 2000
74. Dariusz Ryszard Kijowski (red.), *Dwuinstancyjne sądownictwo administracyjne*, Warszawa 2000
75. Adam Mielczarek, Małgorzata Sikorska, *Polska – Hiszpania, Polska – Szwecja. Wzajemne wizerunki w okresie rozszerzania Unii Europejskiej*, Warszawa 2000
76. Przemysław Mielczarek, *Przedsiębiorcy o szansach i zagrożeniach dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw*, Warszawa 2000
77. Małgorzata Sikorska, *Polska – Austria. Wzajemny wizerunek w okresie rozszerzania Unii Europejskiej*, Warszawa 2000
78. Jadwiga Staniszkis, *Postkomunistyczne państwo: w poszukiwaniu tożsamości*, Warszawa 2000
79. Mirosław Wyrzykowski (red.), *Odpowiedzialność władzy publicznej za wyrządzoną szkodę w świetle artykułu 77 ustęp 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2000
80. Mirosław Wyrzykowski (red.), *Model ustrojowy prokuratury. Dyskusja nad projektem Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 15 marca 1999 roku*, Warszawa 2000
81. Janusz Zaleski (red.), *Efektywne metody zarządzania w administracji publicznej*, Warszawa 2000

Trzeci Sektor. Kwartalnik o problematyce społeczeństwa obywatelskiego

- ❑ Trzeci Sektor nr 11 – jesień/zima 2007. *Doświadczenie i przyszłość organizacji pozarządowych.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 10 – lato 2007. *Współpraca organizacji pozarządowych. Niemcy–Polska.*

- ❑ Trzeci Sektor nr 9 – wiosna 2007 *Ekonomia społeczna-Przedsiębiorczość społeczna-Organizacje pozarządowe.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 8 – zima 2006 *Debata o organizacjach pozarządowych.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 7 – jesień 2006 *Finanse organizacji pozarządowych.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 6 – lato 2006 *Rzecznictwo i lobbing organizacji pozarządowych.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 5 – wiosna 2006 *Wizerunek organizacji pozarządowych.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 4 – jesień 2005/zima 2006 *Zatrudnienie i wolontariat w organizacjach pozarządowych.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 3 – lato 2005. *Partnerstwo czy konkurencja?*
- ❑ Trzeci Sektor nr 2 – wiosna 2005. *Ekonomia społeczna.*
- ❑ Trzeci Sektor nr 1 – jesień/zima 2004. *Podatki.*

**Zamówienia na wydawnictwa Instytutu Spraw Publicznych
przyjmuje:**

Fundacja Instytut Spraw Publicznych
tel.: 022 55 64 299, fax.: 022 55 64 262
e-mail publikacje@isp.org.pl
www.isp.org.pl/ksiegarnia